

PŁOMYK

TYGODNIK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

ROK 20

TOM II

NR. 30/31

WARSZAWA, 6 KWIETNIA 1936 ROKU



ZDIĘCIE Z KRZYŻA

mal. P. P. Rubens

KWITNĄ BAZIE



Słońce świeci tak miło
i tak jakoś radośnie,
że choć jeszcze jest zima,
to się myśli o wiosnie.

I choć chłodno rankami
i choć mroźno jest nocą,
to już pachnie świętami,
pachnie już Wielkanocą.

Na podwórzu też widać
świąt wiosennych początek:
kwoka wodzi przed progiem
stado żółtych kurczątek.

Kwitną bazie nad strugą
w rowach pełno już ziela,
bo za kilka dni przecie
jest Palmowa Niedziela.

Wezmę wierzby gałązkę,
zwiążę wstążkę dokoła
i zaniosę w niedzielę
do naszego kościoła.

Tak. Choć mroźno rankami
i choć zimno jest nocą,
to już pachnie świętami,
pachnie już Wielkanocą.

Hanna Ożogowska

Potem w Wielkim Tygodniu
będę Mamie pomagać,
gdy jest tyle roboty,
aż do Wielkiej Soboty.

I na białym obrusie
wśród widłaków zielonych
dopomogę ustawić
nasze skromne święcone.

Stanie pośród pisanek,
chleba, soli święconej,
zeszłoroczny baranek,
co ma różki złożone.

Będzie koło baranka
chorągiewka się bujać,
jakby chciała przypomnieć
— Cieszcie się, Alleluja!

Więc nazajutrz od rana
wstaniem radzi, weseli
i wśród życzeń serdecznych
będziem jajkiem się dzielić.

WIOSNA W POLSCE

Wiosna polska posiada nieprzeparty
urok! Ileż w niej nastrojów i poezji! Ile
niewypowiedzianych tęsknot! I jak róż-
nie objawia się ona w różnych stronach
kraju! I w jak różnej porze i odmien-
nej szacie schodzi ku nam królowa-wio-
sna!

Najwcześniejszym zwiastunem wio-

sny polskiej to chyba krokusy na Cyrli
Toporowej w Tatrach. Już w połowie
marca wyglądają spod śniegu, tego roku
mało go, wydmuchał go wiatr halny nie-
mal całkowicie, prześliczne, liljowego
koloru kielichy krokusów, pokrywające
długie połacie nasłonecznionej Cyrli.
Obok krokusów zwiastują nastanie wio-



WIOSNA W GÓRACH

sny szpaki, które zleciały z południowych stoków Tatr w dużych sznurach. Pozatem króluje jeszcze w tej chwili w górach zima, która zlewa się w dziwnie malowniczy obraz z nastającą wiosną. Odmiennych wrażeń wiosennych użyć można w pobliżu Podkarpacie i całe Podgórze krakowskie, gdzie wiosnę zwiastują podobnie jak pod Warszawą pęki bazi wierzbowych i brzozowych, jakoteż gromady jaskółek, oraz bociany, poczynające klekotać na dachach przy budowie swych gniazd, co naszym dzieciakom sprawia niebyłą radość.

Na rynek krakowski zwożą i znoszą okoliczne wieśniaczki pierwsze prymule, fioleczki i przyłuszczki, zaścielające podcienia sławnych Sukiennic, które wraz z kościołem Panny Marji o dwóch strzelistych wieżach królują nad miastem. Młode roślinki, mieniąc się w promieniach słońca codzien jaśniejszego i cieplejszego, zlewają się w przebarwioną, nader malowniczą harmonijną całość z majestatyczną architekturą tego najpiękniejszego w Polsce placu, który pięknem swym nie ustępuje w niczem najślawniejszemu placowi miejskiemu we Wło-

szech. Wiosnianemu obliczu Rynku krakowskiego dodaje uroku i czaru jeszcze szczebiot ptasząt i rozbawionych dzie-



JEZIORO NAROCZ





KWITNĄCE JABŁONIE

Mal. T. Ziomek

ciaków, cieszących się z nastania wiosny.

Cała prastara ziemia krakowska budzi się już zwolna ze swego królewskiego snu. Wzdłuż sławnej, czasy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej pamiętającej „drogi krakowskiej”, prowadzącej

hen ku Alwerni, budzi się życie! Cienką warstwą wapna opryskiwane drzewa owocowe odbijają swą bielą od jaskrawo na kolor niebieski i szafirowy pomalowanych chat i zagród wiejskich, w których już wre życie. Wynosi się ule z pierwszym słońcem, wypuszcza się



BOCIANY

Mal. Świątosławski



W I O S N A

Mal. C. Sagnon

drób na pole. Majestatyczne indory, dumne koguty i wspaniałe kury — karmazyny spacerują z całą godnością, zażywając świeżego powietrza. Niemniej

używają na swobodzie świnki, a maciora toczy się i tarza w błotku z całą lubością. Ruch w dworach wzmacnia się, gdy zaczynają się z jaj wykluwać kur-



W I E R Z B Y

Mal. R. Wąsowicz



WIOSENNY POŁÓW

częta, które wymagają szczególnego starania w pierwszym okresie swego krótkiego nieraz żywota, niewiadomo bo-

wiem, czy już może niezadługo nie dostaną się na półmisek jako smaczna potrawa obiadowa.



JEZIORO W LESIE



WIOSNA NA POLESIU

Nie o wiele inaczej przejawia swe królowanie wiosna w Lwowskiem, gdzie piękne, malownicze wzgórza, okalające

Lwów, poczynają się mienić różnemi odcieniami zieleni, dodając szczególnego powabu temu prześlicznie położone-



WILNO. KWITNĄCE DRZEWA



W I O S N A

Mal. W. Tetmajer

mu miastu, które wierną swą postawą w ciężkich chwilach, jakie przechodziła Ojczyzna, zasłużyło na zaszczytne miano „semper fidelis” — zawsze wiernie! Drzewa puszcza już pąki i przy łada powiewie pochylają się swemi ramionami i konarami z dumą spoglądając na wieżyce świątyń różnych obrządków, na kopuły i na malownicze wzgórza, z których rozpościera się piękny widok, zwłaszcza w nieco późniejszej porze wiosennej, kiedy liczne drzewa owocowe obsypią się białem i różowawym kwieciami.

Jakżeż natomiast inaczej budzi się wiosna na Pobrzeżu, gdzie poszum morza i wichrów łączy się z cieplejszemi podmuchami wiosny, gdzie morze buntuje się i szaleje, wałąc o wybrzeże spiętrzonymi falami, nieraz równie złowrogo odgrazając się, jak przepotężny wiatr halny w Zakopanem.

Bogaactwem barw, światła i odcieni

zachwycę w porze wiosennej nadewszystko Puszcza Białowieska. Tu wre i huczy dopiero na dobre! Spętana zimowemi okowy ziemia pręży się, a stwardniała jej skorupa pęka pod wpływem życiodajnych promieni słońca, zasilana od głębin ożywczei sokami. Najpierw wypryskuje wonna trawka, a pierwsze zioła wiosenne napełniają subtelną wonią powietrze, przesiąknięte i tak już zapachem igliwia dziewiczych lasów sosnowych.

Poszycie borów puszczańskich w pierwszym okresie wiosny zachwycę kobiercem niebieskim, misternie utkanym z przyłaszczek, które skolei ustępują królowania białym i żółtym zawilcom, by niedługo ustąpić miejsca śnieżnym konwaljom, wypieranym znów przez nieprzejrzane łąny wonnych, różowych groszków i białej marzanny. Zalotnie spoglądają one ku licznyim krzewom, które rozsiadły się dostojnie pod kopu-

łami sławnych dębów puszczańskich i drobnolistnej lipy, grabu i nade wszystko pięknego klonu. Drobne, miłe kwiatuszki i zioła wiosenne spoglądają też hen wysoko ku ostrym dzidom ogromnych sosen i świerków, osiagających tu w Puszczy po kilka wieków żywota.

Niemniej ożywa wiosną świat ptaków i zwierząt puszczańskich. Władca Puszczy, potężny żubr, wyczekuje z niecierpliwością swego najmilszego przysmaku, jakim dla niego jest młoda dębina. Harmonję barw Puszczy uzupełniają niezliczone wielobarwne motyle, przenoszące zwłaszcza w porze wiosennej tajemnicze szepty z kwiatka na kwiatek, z jednego wonnego ziela z żubrówką na czele — na drugie.

Na niebardzo stąd odległym Polesiu, tak tego roku biednym, wiosna opóźnia zazwyczaj swe przyjście. Sławne polowania na głuszcze, tak pięknie wyczarowane w opisach „Puszczy” Weyssenhoffa, stanowią najsilniejszy urok sławnych błot poleskich, budzących się z długotrwałego snu zimowego ku uciechu myśliwych, którzy z całego kraju ściągają na Polesie na sławne tokowania głuszców.

W pogoni za swoistymi nastrojami wiosny zajrzymy jeszcze na Wileń-

szczyznę, ukochaną ziemię Wielkiego Marszałka. Wiosna przybywa tu z pewnem ociąganiem się i powolnością, właściwą tamtej okolicy. Nierzadko się zdarza, że na Wileńszczyźnie jeszcze w polowie maja bielą się śniegi i mróz ścina ziemię w chłodne noce. Czar wiosny w Wilnie polega głównie na przedziwnej grze kolorów i odcieni. Połyskują w słońcu wiosennem kopuły wyniosłych kościołów, lśni się i mieni koronka wieżyc gotyckich i wieżyczek kościoła św. Anny. Promienie słoneczne znaczą drogę podążających do Ostrej Bramy, by pomodlić się przed cudownym obrazem Matki Bożej i w skupieniu przystanąć w kościele św. Teresy przed sercem Największego Obywatela współczesnej Polski. Nowej, młodej barwy nabierają w blaskach wiosennego słońca omszałe mury pobernardyńskie i pobazylijańskie, a zagrożona Katedra lśni marmurami fasady, dopominając się o opiekę społeczeństwa polskiego.

W krąg czarów wiosennych wciąga nas również pobliskie jezioro Trockie, porośnięte sitowiem, pośród którego przedostajemy się łodzią do ruin starożytnego zamku Kiejstutowego. Wiosna wydobywa tu najsilniejsze swe bogactwa i nastroje.

F. S.



WIOSENNY WIECZOR

PO OSTATNIEJ WIECZERZY

M I S T E R J U M

SCENA 1.

(U podnóża góry Oliwnej, tuż za potokiem Cedron, w zaciszu wśród cyprysów i oliwek siedzi w głębokim zamyśleniu na wielkim głazie Piotr-apostoł, obok zaś niego stoją dwaj synowie Zebedeuszowi. Starszy z nich, opierając się na kiju pasterskim, słucha uważnie, ze smętnie opuszczoną głową, słów swego młodszego brata).

MŁODSZY SYN ZEBEDEUSZOWY:

Wtóry raz Mistrz zastał nas w uśpieniu. (Zamyśla się, po krótkiej chwili dodaje): Czyście zauważyli, z jaką boleścią w głosie rzekł On do Piotra: „Tak, nie mogliście jednej godziny czuć ze mną”. (Pochyla głowę z widocznym na twarzy smutkiem, lecz wnet ją unosi, dziwnie przeobrażoną, i drżącym głosem wypowiada swoje myśli i rozważania): Nie z braku wszakże dobrej woli dla Niego poddałem się snowi. Przypominam sobie, że jakaś nieprzewidywana siła kleiła mi powieki, a umysł coraz bardziej zapadał w mroczną otchłań. I choć sercem i duszą byłem z ukochanym Mistrzem, to jednak ciało uległo onej tajemnej przemocy.

STARSZY SYN ZEBEDEUSZOWY:

Tak, tak, bracie, i ja dziwnego uczucia doznałem. Miałem wrażenie, że coś w powietrzu wiruje, że za każdym drzewem czai się trwoga... Przymknąłem tedy oczy... A wonczas znagła pochwycił mnie sen.

MŁODSZY SYN ZEBEDEUSZOWY:

A wy, Piotrze, nic nie odczuwaliście? (Piotr milczy).

STARSZY SYN ZEBEDEUSZOWY:

(pragnąc pobudzić Piotra do odpowiedzi): Powiedzcie, proszę.

PIOTR (wolnym i przyciszonym głosem):

Jak mnie sen zaskoczył — nie pamięć... To było tak niespodziewanie... Gdybym nawet usiłował przypomnieć sobie one nieszczone wyda-

rzenie, to i tak daremne byłyby wysiłki, gdyż czuję w głowie straszny zamęt, a w sercu wielki ból. (Opiera się łokciami o kolana, ujmując głowę w dłonie).

MŁODSZY SYN ZEBEDEUSZOWY:

Nie trąpcie się tem zbyt, Piotrze, On nam to wybaczy i zapomni.

PIOTR: Nie, mój bracie, nietylko to mnie gnębi. Boli mnie Jego słowa, powiedziane podczas dzisiejszej wieczerzy, że jakoby nim kur zapieje po trzykroć się Go zaprę.

STARSZY SYN ZEBEDEUSZOWY:

Ale i powiedział, że duszę swą za Niego położycie.

MŁODSZY SYN ZEBEDEUSZOWY:

I z wami pierwszym, Piotrze, podzielił się chlebem, mówiąc szczególnie dobrotliwym głosem: „Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje”.

STARSZY SYN ZEBEDEUSZOWY:

Także i wam pierwszemu nogi umył.

PIOTR: Toż nie chciałem przyjmując od

Niego tej wielkiej ofiary, lecz gdy rzekł: „Co ja czynię, ty teraz nie wiesz, ale dowiesz się potem” — uległem Jego woli.

MŁODSZY SYN ZEBEDEUSZOWY:

(półgłosem): Uciszczone, drodzy!..

(Spogląda na szczyt góry i nasłuchuje. Po chwili tajemniczym głosem):

Widzę Go na głazach wzgórz...

Spójrzcie!.. Korzy się przed majestatem Swego Ojca — Boga...

Słuchajcie, coś mówić poczyną... (Piotr unosi się z kamienia i współ z synami Zebedeuszowymi nasłuchuje).

GŁOS ZZA SCENY: Ojciec, oddał kielich męki ode mnie!.. (Na twarzach zebranych na scenie maluje się trwoga. Dopiero po dłuższej chwili odzywa się młodszemu synowi Zebedeuszowemu).

GŁOS ZZA SCENY: Ojciec, oddał kielich męki ode mnie!.. (Na twarzach zebranych na scenie maluje się trwoga. Dopiero po dłuższej chwili odzywa się młodszemu synowi Zebedeuszowemu).

GŁOS ZZA SCENY: Ojciec, oddał kielich męki ode mnie!.. (Na twarzach zebranych na scenie maluje się trwoga. Dopiero po dłuższej chwili odzywa się młodszemu synowi Zebedeuszowemu).

GŁOS ZZA SCENY: Ojciec, oddał kielich męki ode mnie!.. (Na twarzach zebranych na scenie maluje się trwoga. Dopiero po dłuższej chwili odzywa się młodszemu synowi Zebedeuszowemu).

GŁOS ZZA SCENY: Ojciec, oddał kielich męki ode mnie!.. (Na twarzach zebranych na scenie maluje się trwoga. Dopiero po dłuższej chwili odzywa się młodszemu synowi Zebedeuszowemu).

GŁOS ZZA SCENY: Ojciec, oddał kielich męki ode mnie!.. (Na twarzach zebranych na scenie maluje się trwoga. Dopiero po dłuższej chwili odzywa się młodszemu synowi Zebedeuszowemu).

GŁOS ZZA SCENY: Ojciec, oddał kielich męki ode mnie!.. (Na twarzach zebranych na scenie maluje się trwoga. Dopiero po dłuższej chwili odzywa się młodszemu synowi Zebedeuszowemu).

GŁOS ZZA SCENY: Ojciec, oddał kielich męki ode mnie!.. (Na twarzach zebranych na scenie maluje się trwoga. Dopiero po dłuższej chwili odzywa się młodszemu synowi Zebedeuszowemu).

GŁOS ZZA SCENY: Ojciec, oddał kielich męki ode mnie!.. (Na twarzach zebranych na scenie maluje się trwoga. Dopiero po dłuższej chwili odzywa się młodszemu synowi Zebedeuszowemu).

GŁOS ZZA SCENY: Ojciec, oddał kielich męki ode mnie!.. (Na twarzach zebranych na scenie maluje się trwoga. Dopiero po dłuższej chwili odzywa się młodszemu synowi Zebedeuszowemu).

GŁOS ZZA SCENY: Ojciec, oddał kielich męki ode mnie!.. (Na twarzach zebranych na scenie maluje się trwoga. Dopiero po dłuższej chwili odzywa się młodszemu synowi Zebedeuszowemu).

GŁOS ZZA SCENY: Ojciec, oddał kielich męki ode mnie!.. (Na twarzach zebranych na scenie maluje się trwoga. Dopiero po dłuższej chwili odzywa się młodszemu synowi Zebedeuszowemu).

GŁOS ZZA SCENY: Ojciec, oddał kielich męki ode mnie!.. (Na twarzach zebranych na scenie maluje się trwoga. Dopiero po dłuższej chwili odzywa się młodszemu synowi Zebedeuszowemu).

GŁOS ZZA SCENY: Ojciec, oddał kielich męki ode mnie!.. (Na twarzach zebranych na scenie maluje się trwoga. Dopiero po dłuższej chwili odzywa się młodszemu synowi Zebedeuszowemu).

GŁOS ZZA SCENY: Ojciec, oddał kielich męki ode mnie!.. (Na twarzach zebranych na scenie maluje się trwoga. Dopiero po dłuższej chwili odzywa się młodszemu synowi Zebedeuszowemu).

GŁOS ZZA SCENY: Ojciec, oddał kielich męki ode mnie!.. (Na twarzach zebranych na scenie maluje się trwoga. Dopiero po dłuższej chwili odzywa się młodszemu synowi Zebedeuszowemu).

GŁOS ZZA SCENY: Ojciec, oddał kielich męki ode mnie!.. (Na twarzach zebranych na scenie maluje się trwoga. Dopiero po dłuższej chwili odzywa się młodszemu synowi Zebedeuszowemu).

nie tylko zwykły człowiek, którego krzyżowa zatrwożyła droga... (*Prze-
rażliwa cisza. Wreszcie dochodzą
z góry Oliwnej słowa Chrystusa*).

GŁOS ZZA SCENY: Ojczy mój, jeśli
nie może ten kielich odejść ode
mnie, jeno abym go pił, niech się
dzieje wola Twoja...

MŁODSZY SYN ZEBEDEUSZOWY:
Słyszycie, drodzy?.. Godzi się z wolą
Swego Ojca-Boga... (*Przykłada dłoń
do ucha i nasłuchuje. Po pewnym
czasie mówi*): Pragnie odkupić grze-
chy świata przez Swój męczeński
skon... I iżby bliźni w bliźnim wi-
dział brata...

GŁOS ZZA SCENY: Ojczy!...

STARSZY SYN ZEBEDEUSZOWY:
(*w zachwycie*): Oto nasz Mistrz,
nasz Pan, Syn Boga! (*Wszyscy trzej
wpatrzeni w milczeniu w postać
Chrystusa, znajdującego się za sceną.
Po niejakiem dopiero czasie odwraca
się Piotr ku rzece Cedron i zdziwio-
ny zauważa*):

PIOTR: Odgłos czyichś kroków słyszę.
(*Dwaj bracia, synowie Zebedeuszo-
wi, odwracają się również w tę stro-
nę. Słuchają. Stopniowo coraz wy-
raźniej słychać kroki. Piotr zaniepo-
kojony odzywa się*): Któż to może
być?...

MŁODSZY SYN ZEBEDEUSZOWY:
Może nasi przyjaciele, potrzebujący
pomocy Mistrza...

STARSZY SYN ZEBEDEUSZOWY:
A może Judasz z Iskarjotu... Na nie-
go wszak Mistrz wskazał, iż będzie
zdrajcą...

PIOTR: Zmilknij, niebaczny!

MŁODSZY SYN ZEBEDEUSZOWY:
To prawda, Piotrze... Przypomina-
cie sobie słowa Mistrza: „jeden
z was wyda mnie”. A na pytanie, kto
nim jest, Mistrz odrzekł: „on jest,
któremu ja umoczony chleb po-
dam”. A umoczywszy chleb, podał
Judaszowi.

PIOTR: Tak, pamiętam to... Jak i to,
że Judasz dziwnie się potem zacho-
wywał... Nie mógł nikomu z nas
spojrzeć w oczy...



CHRYSTUS NA GÓRZE OLIWNEJ

STARSZY SYN ZEBEDEUSZOWY:
Bo już szatan weń wszedł.

MŁODSZY SYN ZEBEDEUSZOWY:
I Mistrz to zauważył, gdyż wręcz po-
wiedział do Judasza: „Co czynisz,
czyń rychlej”.

PIOTR (*nagle, wskutek dochodzących
coraz wyraźniejszych odgłosów kro-
ków*): Ukryjcie się w cieniu, a ja
do Mistrza podążę. (*Piotr śpiesznym
krokiem zmierza ku górze Oliwnej,
zaś dwaj bracia idą w gęstwinę za-
rosli, lecz tak, że ich sylwetki są wi-
doczne na scenie*).

SCENA 2.

(*Za kulis od strony góry Oliwnej wy-
chodzi skradającym się krokiem po-
tworne widmo szatana. Głośnym szep-
tem poczyną mówić*).

WIDMO: Nie uległ moim kuszeniom...
Ha, trudno! Będę musiał skorzystać
z usług człowieka — ucznia Jego, Ju-
dasza...

SCENA 3.

(*Wchodzi Judasz i żołnierze*).
JUDASZ: Tu zwykł był schadzać się
z uczniami swoimi, lub tam, na gó-



UKRZYŻOWANIE

Mal. Piotr Paweł Rubens

rze, spędzać długie godziny wieczorne na rozmyślaniach.

JEDEN Z ŻOŁNIERZY (*drwiąco*):
Ależ tu nikogo няма! Oszukałeś nas, Judaszu!

JEDEN ZE SŁUŻEBNIKÓW: Może dziś nie mieli schadzki? Za wczesnie więc wzięłeś pieniądze.

JUDASZ: Mieli być niezawodnie, wiem to napewno... Przecież przy mnie podczas wieczerzy zmagali się na schadzkę... Pójdźmy ku górze, może tam gdzie w gęstwinie drzew są zebrani.

JEDEN Z ŻOŁNIERZY: Jeśli jest ich kilkunastu, to jakżeż poznamy Jezusa z Nazaretu?

JUDASZ: Ja wam go wskażę... Zresztą nie wszyscy uczniowie tutaj z nim będą, paru zaledwie, Piotr i synowie Zebedeuszowi... Reszta ich pozostała napewno w Getsemani. (*Ogląda się na wszystkie strony i ściszym głosem dodaje*): Sam jeden podejść do ich gromady... Wy zatrzymacie się opodal... I którego z nich pocałuj, ten będzie tym, którego szukacie.

PARU ŻOŁNIERZY (*jednogłośnie*):
Więc chodźmy. (*Wszyscy odchodzą. Po chwili wychodzą ostrożnie z ukrycia dwaj synowie Zebedeuszowi*).

MŁODSZY SYN ZEBEDEUSZOWY:
Oto spełniają się słowa przepowiedni Mistrza.

STARSZY SYN ZEBEDEUSZOWY:
Słyszałeś, bracie, jednego z Faryzeuszów, gdy wypomniiał Judaszowi, że za wczesnie wziął pieniądze?

MŁODSZY SYN ZEBEDEUSZOWY:

O, nieszczęsny Judaszu Iskarjoto!... Za srebrniki sprzedałeś swego Mistrza!... (*Za sceny dochodzi gwar. Młodszy syn Zebedeuszowy wyciąga rozpacznie ręce przed siebie i woła*): Szaleni! Co wy czynicie!?! Zali nie wiecie, że to jest Syn Boga?... (*Chwyta się oburącz za głowę i poprzez boleść serca mówi*): Wiążą Go... Krępują Mu ręce... O zgrozo, o grzechu!...

STARSZY SYN ZEBEDEUSZOWY:
Uspokój się, bracie... Snać Bóg tak chce... Przecież powiedział nam Mistrz, żeby nie trwożyły się nasze serca i iżbyśmy, cobądź się stanie, nie tracili wiary w Niego.

MŁODSZY SYN ZEBEDEUSZOWY:
(*posuwa się naprzód, a za nim brat jego i rozpacznie krzyczą*): Wiodą Go!... Mistrzu!!!!... (*Za sceną słychać gwar gawiedzi*).

SCENA 4.

(*Na scenę wylaniają się aniołowie. Postępują jeden za drugim, bardzo wolnym, posuwistym krokiem. Na moment przed pojawieniem się pierwszego z nich, poczynają wolno mówić słowa, jak niżej. Ostatnie wyrazy winny wypaść równocześnie z odchodzącym ze sceny ostatnim aniołem.*)

ANIOŁOWIE: Aby zawrócić ludzkość z potępieńczych dróg, aby wskazać drogę i prawdę i żywot, poświęcił swego Syna Ojciec - Bóg... Niechaj przeto poprzez Mękę Syna Bożego spływa do serca człowieka miłość i zgoda...

Zastona opada.



WIELKI TYDZIEŃ W WARSZAWIE

Było to więcej niż sto lat temu... w roku 1831. Całe miasto wyglądało jak plac ćwiczeń wojskowych, wrzała praca w warsztatach, przygotowywano broń i odzież dla napływających ochotników. Ale nastrój był ciężki. Rozsiewano wieści o wielkiej sile moskiewskiej podchodzącej pod Warszawę, szeptano nawet o toczących się z wrogiem układach dla poddania stolicy. Zwątpienie ogarniało mieszkańców. Tłumnie szukali pociechy w świątyniach Pańskich, by w dniach Chrystusowej męki ubłagać pomoc dla Polski — z grobu wstając. W Wielki Czwartek cichcem, milczkiem, z rannym brzaskiem wymaszerowały polskie szeregi przez most, by nie wzbudzić czujności licznych w mieście stronników moskiewskich i szpiegów — obwijając nawet koniom słomą kopyta, dla stłumienia odgłosu przechodu przez drewniany most na Wiśle — by nic nie stało na przeszkodzie projektowi zaskoczenia nieprzyjaciela...

A po dłużących się niezmiernie godzinach niespokojnego oczekiwania wtajemniczonych, i wlokących się nieznośnie godzinach niepewności i trwogi ogółu mieszkańców, wystraszonych nagłym grzmotem armat i głosem dalekiej strzelaniny... dotarła nagle do miasta pod wieczór radosna wieść o wielkim zwycięstwie nad nawałą rosyjską pod Wawrem, a dnia następnego o szczęśliwie dla oręża polskiego rozegranej bitwie pod Wielkim Dębem. Początkowo nie dawano wprost wiary owym pogłoskom. Ale potwierdziły je w całej pełni napływające do miasta transporty jeńców rosyjskich i zdobyczy wojennej.

Zaniepokojenie przemieniło się w szal ra-

dości. Triumfalnie rozzwoniły się w Wielką Sobotę rezurekcyjne dzwony Warszawy. Hosanna — Alleluja — Chrystus Zmartwychwstał — Polska zmartwychwstaje.

W pierwszy dzień wielkanocnego święta cała ludność wyległa na ulice, by podziwiać pochód zwycięskich żołnierzy, którzy uroczystie wnosili zdobywcze chorągwie moskiewskie, by zatknąć je przy ołtarzach świątyń w dziękczynnym nabożeństwie za udzielone zwycięstwa.

W prastarej katedrze królów polskich zasiedli reprezentanci Rządu Narodowego i Sejmu, weszli wojskowi, a resztę wolnej przestrzeni wypełnił tłum wszelaki. Od potęgi pieśni dziękczynnej, która wydarła się wspólnym akordem ze wszystkich piersi, zatrzęsły się mury kościelne, a radosnym wtórem odpowiadały salwy armatnie na tarasie zamkowym.

Na Pradze odprawiano również nabożeństwo polowe, ołtarz przybrany kosami, tak strasznymi dla wroga, wsparty był na faszynach, przywiezionych przez Moskali dla szturmowania stolicy.

Wieczorem wspaniała iluminacja rozświetliła miasto. W Teatrze Narodowym odbyło się bezpłatne przedstawienie dla uczczenia wielkiego dnia, a w roli statystów użyto jeńców ro-



WIELKA SOBOTA W R. 1831

syjskich, którzy radowali się wraz z publicznością, widząc po raz pierwszy tak liczne i wesołe zgromadzenie.

Dowcipniś jakiś, których nigdy nie brakło w Warszawie, zawiadomił rosyjskiego dowódcę, groźnego Dybicza, takim listem o polskim zwycięstwie: „Panie Marszałku! Przednie straże Pańskie weszły, wedle zapowiedzi, dnia wczorajszego w południe ze sztandarami i korpusem oficerskim do buntowniczej Warszawy... ale bez broni i w więzach” naigrawając się w ten sposób z groźby marszałka Dybicza zajęcia Warszawy na same święta wielkanocne.

Nie zapomniano o dzielnych żołnierzach w polu, sprawcach owych radośnych wzruszeń. Darami dla nich zapelniano całą szopę przy teatrze, w szczodroblowości prześcigały się kobiety, starcy, młodzież, dzieci — obywatele wszystkich stanów. Śpieszyli się z zapasami włościanie gmin podmiejskich. Poświęcono dary te staropolskim zwyczajem. Ruszyło do obozu 30 wozów drabiniastych, suto wyładowanych struclami, babami, kołaczami i innemi wielkanocnemi smakołykami. Eskortowała je Gwardja Narodo-



ŚWIĘCONE

Mal. F. Piwarski

wa, by uroczyście podzielić się z żołnierzami w polu jajkiem święconem w dniu Zmartwychwstania Chrystusa i Polski.

Zofja Krzemicka

N A W S I

We Wielki Tydzień w całej wsi kotłowanina, ruch! Gospodarze biją cepami o klepisko, młócą pszenicę, wiozą do młyna, szykują mąkę na ciasto. Gospodynie bielą izby, myją, sprzątają. Podrostki, parobczaki i dziewczęta we środę zrobiły bałwana ze szmat i słomy, owiązały sznurami... W dawnych, pogańskich czasach, taki bałwan wyobrażał zimę i był ze wsi wypędzany przez gorącą wiosnę. Jak ludzie uwierzyli w Jezusa Chrystusa — przemienił się bałwan w Judasza.

— A mos, Judasu! — wołają parobcy. — A mos, zdrajco!

Biją go i popychają, wloką przez wieś do kościoła i zrzucają z wieży:

— Taki marny kuniec!

Roztrzęsiony bałwan zaczyna się rozpadać. Wtedy ciągną go do wody:

— Top się tu, zdrajco — Judaszu!... Pocoś wydał Jezusa!...

Następnego dnia, w Wielki Czwartek, cicho kołatały kołatki na Mszy Świętej. Nie dzwięczały dzwony na wieży.

— Czemu tak, dziadku? — pytał mały Grzesiek.

— Żałoba. Jezusa do grobu położyli. A dzwony se poszły do Ojca Świętego po błogosławieństwo.

— A nasz wisi! — zaprzeczył Grzesiek.

— Kajta wisi! A choćby se niby dla niepoznaki wisiół, to on ta idzie



S P O W I E D Z .

Mal. W. Hofman

góram, jak insze, do Ojca Świętego. I dzwoni se... Słyszysz?

Wnuczek zadął głowę. Popatrzył w błękitne niebo:

— Nie widzę. Ani nic nie słychać... — dodał po chwili.

Dziadek pyknął z fajki:

— Boś choć mały, toś grzyśnik. Nikto grzeszny takiego dzwona z nieba nie usłyszy...

W Wielki Piątek gospodarze wstali najraniej i na pamiątkę biczowania Chrystusa uderzając, gałązką wszystkich śpiących pokolei, mówili:

— Bolało Jezusa, niech i ciebie boli. Wstawoj!

Domownicy zrywali się i na wyścigi biegli do źródła albo do rzeki. Bo kto się umyje w Wielki Piątek przed wschodem słońca źródłaną albo rzeczną wodą, zdrów jest przez cały rok. Potem było pieczenie ciasta, gotowanie mięsa, oblewanie jaj ciepłym woskiem i zanurzanie w farbę. Baby

rządziły. Pokrzykiwały na chłopów:

— DREW przynies! Wody potrza! Nie widzisz?

Na dzieci:

— Ady mi sie tu nie uwijoj bez ustanku!...

We Wielką Sobotę już wszystko umiecione, ugotowane, gotowe. Gospodynie poniosły do kościoła krążek kiełbasy w koszyku, kawał chleba, jaja i sól. Ustawiły się we dwa szeregi w kościele; ksiądz przeszedł środkiem, pokropił, poświęcił. Gospodarze przynieśli z kościoła święconej wody w butelkach. Pokropili ogień w chacie:

— Żebyś, ogniu, dobytku nie palił...

Pokropili wodę:

— Żebyś, wodo, rolę wilgociła...

Na drugi dzień już była wreszcie Wielkanoc. Cała wieś o wschodzie słońca poszła na rezurekcję ucieszyć się z Pańskiego Zmartwychwstania. Wracając, zważali na pogodę, bo mówi wiejskie przysłowie:

„We Wielką Niedzielę
słonko grzeje —
to chłop nie zubożeje.
Pogoda w te niedziele
wróży urodzaju wiele”.

Post był ostry cały
Wielki Tydzień, to po
rezurekcji posilili się
godnie, jajkiem podzie-
lili, powinszowali sobie.
Grzesiek zamachnął się
i rzucił pod piec sko-
rupę.

— To ty nie wiesz,
a takiś parobas, że sko-
rupkę święconego jajka
szanować trzeba? Pod-
nieś mi to zaraz! W po-
lu się ją albo w ogro-
dzie zakopie, żeby uro-
dzaj dała.

Po jedzeniu poroz-
mawiali, pobożne pieśni
śpiewali. Nie poszli ni-
gdzie w odwiedziny, ani
nikt do nich nie przy-
szedł. To dzień uroczy-
sty. Nawet obiadu nie
gotowali. Jedli zimne
mięso i ciasto, a popi-
jali herbatą i mlekiem.

A Wielki Poniedziałek
był wesoły! Parob-
cy biegali od chaty do
chaty i polewali dziew-
czyny wodą. Śpiewali:

„Dziewuszczenka mała
rano dzisiaj wstała.
Śmigus! Dyngus!
Dyngus! Dyngus!
Bo się wody bała!

Maryna, którą ominął Stach Burek,
a poleciał z garnkiem wody za Anką
Karpówną, rozeźliła się i zaśpiewała mu
tak:

„Żałowałeś kropli wody

nie przychodź do mnie, do mojej
urody.
Nie potańcuję z tobą na dożynku
ty niemrawy Stasinku!”

Bo jak chłopak dziewczyny wodą
polać nie chce, to wielka dla niej
obraza...

Z piosenek i zwyczajów powiatu czę-
stochowskiego

A. Maryńska



KWITNĄCE TARNINY



NA WIELKANOC

(Dwie gospoście przy stole ze
święconem.)

OBIE:

Kumosia kumosi
smakołyki nosi,
mazurki, kielbasy
w te świąteczne czasy.



KUMA I:

Jedziecie kumo wreszcie,
starczy na lat dwieście,
takich jako moje
nie znajdziecie w mieście!
(wchodzi kum)

KUM:

Duma jejmość, duma,
niesie Pan Bóg kuma.

KUMA I:

Niema to jak goście,
kiedy już po poście!

KUMA II:

Jajkiem się podzielimy,
społem się weselmy.
Zacny ci to placek
— prawda, panie Jacek?

KUM:

Ale, kumciu, ale,

wszystko wielce chwale.
Szynki, jaja, ciasta
— setna to niewiasta.

RAZEM:

Kumosia kumosi
smakołyki nosi.
Kumosia kumowi
miłe słówko powie.
(zdaleka śpiew)

KUMA I:

A co tak śpiewa?
A co tak gada?

KUM:

Idzie tu drożyną
chłopaków gromada.

CHŁOPCY (śpiew):

W Wielki Czwartek, Piątek
cierpiał Jezus smętek.
Judaszu, licha dusza,
zaprzedał Jezusa.

Alleluja.

Judaszu, Judaszu,
a czy ci nie szkoda?
Za nędzne srebrniki
Panaś na śmierć podał!

Alleluja.





Powstał Jezus w grobie
w najświętszej osobie,
pobił śmierć i czarty,
zmylił judzkie warty.

Alleluja

Ratujcie się ninie
wesołej nowinie.
Z chorągiewką w ręce
poszedł w świat po męce.

Alleluja.

A my tutaj przyszli
wedle szczerzej myśli,
z kogutkiem ubogim
popod wasze progi.

Alleluja.

KUMA I:

A cóż ci to za kurek,
ma w ogonku sto piórek.

CHŁOPCY:

Każde piórko ze złota,
nasza to jest robota.

KUMA II:

A co to się znów dzieje,
że ten kurek nie pieje?

CHŁOPCY:

Dajcie placka kurkowi,
będzie śpiewał jak słowik.

KUM:

A cóż ci to znów znaczy,
że ten kurek nie skacze?

CHŁOPCY:

Dać mu udko barana,
będzie skakał do rana.

KUMA I:

A jak trzeba, to trzeba.
Macie sera i chleba
i mazurka do tego
dla kogutka waszego.



WSZYSCY (śpiew):

W Wielki Czwartek, Piątek
cierpiał Jezus smętek;
cierpiał smętek, rany,
za nas chrześcijany.

Alleluja.

Dziś na świat powrócił,
więc się nikt nie smuci.
Radość i wesele
w tę świętą Niedzielę.

Alleluja.

NA HUCULSZCZYŹNIE

Święto Zmartwychwstania jest radośnym świętem wiosennym. Uroczystości wielkanocne u Huculów zaczynają się, jak wszędzie u nas w Polsce, już od Palmowej niedzieli.

W dniu tym święci się przed kościołem palmy — pręty wierzbowe, po huculsku „beczka”. Gałązkami temi biją się żartobliwie Huculi, powtarzając: „nie ja biję, beczka bije!”.

Na długo przed świętami rozpoczyna się przygotowanie pisanek, zajmują się tem specjalnie uzdolnione kobiety „pisaneczarki”. Wzory na pisanekach są różnorodne, mają swoje rodzime cechy, tak, że można wybrać wzór, nazwać tylko, a „pisaneczarka” na zamówienie go wykona. Wzory te noszą nazwy treści religijnej, albo wzięte ze świata zwierzęcego, roślinnego, z wyszywanek. Pisanki w dniu Wielkiejnocy dawane są księdzu do poświęcenia, i wszyscy się nimi wzajemnie obdarowują.

Do najpiękniejszej pisanki „pisan-

eczarki” dorabiają z kolorowego papieru skrzydła i ogon, głowę z wosku, jako wyobrażenie gołąbka, i zawieszają go w chacie.

W Wielką Środę gaździny przystępują do pieczenia „paski” — wielkanocnego świątecznego ciasta. Biorą się do tej roboty uroczyście i starannie: formują placek, na nim wałeczki z ciasta skrzyżowane, potem robią różę i opasują to wszystko obwarzankiem w formie wieńca. Dopóki paska jest w piecu, nikomu z domowników nie wolno usiąść, bo paska nie urosłaby.

W Wielki Piątek idą Huculi do kościoła, koło Grobu Chrystusa świecą kolorowe świeczki.

W Wielką Sobotę gaździny czynią ostatnie przygotowania, gotują, przyrządzają różne potrawy na „święcone”. Część tych potraw, a przede wszystkim paskę i pisanki układają gaździny razem w ozdobnym cebrzyku, przybierają liśćmi chrzanu i w Wielką Niedzielę zanoszą do święcenia.





W niedzielę wielkanocną ze wszystkich najbardziej oddalonych stron ciągną odświętnie przybrani Huculi do kościoła. Niezwykle pięknie wygląda ten zbiór ludzi w malowniczych strojach na cmentarzu lub na placu przed kościołem. Gaździny pilnują swego święconego... rozstawiając je na ziemi, obstawiają kolorowymi świeczkami i oczekują na księdza, który przychodzi świecić.

Po nabożeństwie wszyscy składają sobie życzenia, obdarowują święconem biedaków, tak że w każdej najbiedniejszej chacie znajdzie się zawsze choć trochę wielkanocnych potraw.

Powróciwszy do domu, stając przed chatą gazdowie wołają: „Chrystus zmartwychwstał!” i dopiero wchodzą do izby. Gazda przedewszystkiem zanosí soli i paski bydłu, potem idzie do pasieki, o ile ją posiada, i tam poetycznie przemawia do pszczół:

„Królowo (pszczół), czy śpisz? Wstań, Chrystus zmartwychwstał! Czas już iść w świat, ażebyś wosk robiła Pa-

nu Bogu na podziękowanie, na światło, a miód sobie i ludziom na pożytek”.

Gaździna przez ten czas ustawia święcone na stole, przykrytym barwnym obrusem, i po wzajemnych życzeniach zasiadają wszyscy do spożywania. Potem odwiedzają sąsiadów, obdarzają się pisankami; po niesporach młodzież zbiera się we wsi na placu, rozpoczynają się różne zabawy.

W poniedziałek wielkanocny nie ma na Huculszczyźnie zwyczaju oblewania się, śmigusu, młodzi Huculi tego dnia spacerują po wsi, wymieniają między sobą pisanki, i tylko czasami, w wypadku jeśli kto odmówi wymiany, oblewają się znieścacką garścią wody.

Wieczorem zabawiają się muzyką i tańcem, przynoszą znów na zabawę pisanki.

Przy zamianie pisanek przemawiają:

„Dopomóż nam Boże, żebyśmy się widzieli na tamtym świecie, jako się tu widzimy!”
Janina Mierczyńska



DO MOJEJ CÓRECZKI

Ja nie piszę do Ciebie listu,
Dziewczyneczko moja, moje złoto,
Tylko wieść, że zmartwychwstał Chrystus,
Że zmartwychwstał wiosenną pieszczotą.

Ty wiesz o tem i wszyscy wiedzą.
Słońce przecież inaczej się toczy.
I lasami, rzekami i miedzą
Płyną jasne Chrystusa oczy.

Całą Polską, całą ziemią szeroką
Płynie święto złociste, radosne.
Więc nie list, ale słowo — głęboko
Oprawione w niebo i wiosnę!

Moja mała, moja bardzo kochana,
Niech ten wiersz służy wszystkim dzieciom
Niech im śpiewa w „Płomyku” od rana
Wczesnych kwiatów słoneczną zamiecią.

Dzwony będą, jak co roku były,
Wierzby będą, jak co roku zielenieć...
Tyle szczęścia, że nie starczy siły
Wypić wszystkie słoneczne promienie!

Ale starczy i siły i chęci,
Ażeby w dniu, wykąpanym w słońcu,
Kazać sercu i kazać pamięci
Rozpromienić czyjeś serce drżące.

Przecież tyle jest dzieci, dla których
Każde święto jest... dniem powszednim...
Zrozumiałaś? — Nędza chodzi z kosturem...
Prócz szczęśliwych — są ludzie biedni...

Juljusz Wirski

RĘKAWKA

Kiedy umarł książę Krak, bajeczny władca i założyciel Krakowa, kochający go lud krakowski postanowił uczcić pamięć jego przez usypanie mu wielkiej mogiły. Mogiła ta miała po wsze czasy przypominać krakowianom ich szlachetnego i wspaniałego przodka. Zeszedł się więc ludek z całej ziemi krakowskiej i zaroiło się na skalistych, wysoko nad Wisłą wznoszących się Krzemionkach, które obrano na miejsce dla mogiły. W czym kto mógł zanosił ziemię na kopiec. Ci zaś, którzy nie mieli żadnych naczyń, ani urn, nabierali ziemię do swych rękawów i wysypywali ją na mogile, która rosła i potężniała szybko. Tak bardzo ukochał lud swego władcę, że nie spoczął w swej pracy aż nie usypał wysokiego kopca, który do dzisiejszego dnia sterczy nad Krakowem i wieści już zdaleka wszystkim

przybyszom, że zbliżają się do grodu założonego przez mądrego, odważnego i szlachetnego Kraka. Ażeby mogiła rosła stale i pamięć o Kraku była zawsze żywa, przekazali krakowianie ówczesni wszystkim przyszłym pokoleniom tradycję, według której każdego roku na wiosnę mieszkańcy Krakowa mają odwiedzać mogiłę i zanosić na nią choć trochę ziemi, bodaj garstkę w rękawie.

I chodzili co roku krakowianie na mogiłę Kraka, sypiąc ziemię, aby była coraz większa i okazałsza. Obchód ten nazwali Rękawką od rękawów, w których nosili ziemię.

Kiedy lud polski przyjął wiarę chrześcijańską, połączono obchód rękawki z obrzędem religijnym i wybudowano w pobliżu kopca małą kapliczkę, która po dziś dzień stoi na swoim miejscu. W kapliczce tej od dawien



powiem... nie wiem... on mi zakazał, on mnie słu-
cze... ja nie chcę...

— Możliwe, że niedopałek papierosa wznicił
ogień. To szczęście, że się tylko na takich stratach
skończyło! Przez nieuwagę można było...

— Ale skąd miał papierosy? — przerywa pa-
ni Tomek.

— Najłatwiej jest uczynić źle. No, ale tę spra-
wę wyjaśnimy później. Powiedźcie mi teraz kto
pierwszy zobaczył ogień? Kto się pierwszy obudził?

Krzyknęły prawie wszystkie dzieci naraz:

— To ja!

A reszta w śmiech. Pierwszy raz od paru godzin
zrobiło się weselej.

— Jak to się chwala! Każdy pierwszy!

— A bo my naraz!

— Teraz to każdy bohater!

— Nie, tylko Mania bohaterka!

— Nie bałaś się?

— Bałam strasznie. Ale przecież musiałam...
wyście nie wiedzieli, a mnie Roman wszystko mó-
wił.

— Acha! Więc Roman! — krzyknęliśmy, ale
zaraz obejrzelśmy się po sobie. Jakoś nieprzyjem-
nie było mówić o nim, właśnie dzisiaj. Akurat mu-
siały się powykrywać te nieprzyjemne sprawy. Co
chcemy na niego urągać, to nam się przypomina
jaki on nieszczęśliwy. A mnie się przypomniało jak
Edek niedawno mówił, że Groźnego nie minie ka-

ra... Nie trzeba nigdy mówić takich brzydkich słów... Kazia miała rację...

— Czy teraz już napewno nie będzie się palić? Moja paniusiu? — pyta Pestka, podejrzliwie wyglądając przez okno.

— Napewno, Rafałku. Nie bój się. Jutro sprawdzimy, czy dużo desek się spaliło. A teraz, dzieci idźcie spać, nie rozmawiajcie już.

Ale nie tak łatwo było przestać rozmawiać, gdy się tyle stało nowych „hec”.

Już w łózkach długo z Edem szeptaliśmy o odwadze Mani, o Groźnym, o pożarze. Ktoby się spodziewał, że taka Wstańka, taki tchórz i... Stanowczo zyskała cały mój szacunek.

— O, jak przyjemnie jest w ciepłym łóżku, gdy dokoła cicho i nic się złego nie dzieje! Już Ed zasnął, gdy ja jeszcze rozmyślałem co byłoby gdybyśmy nie zdołali uratować składziku, co by było żeby pies się spalił i skąd Groźny miał papierosy? I jeszcze myślałem czy się spaliły łopaty w składzie. I o Trusi. Że jednak ona i Chińczyk muszą być zawsze spokojni i myśleć za wszystkich. Muszą, żeby tam nie wiem jak się bali — udawać, że niby nic. Biedna Trusia! Dobrze najadła się strachu! Jest zupełnie miła. Czego te dziewczyny od niej chcą? Że tam trochę deklamuje?

Przypomniałem sobie gajowego — nie mógł to tej nocy chodzić po lesie?

Gdy wreszcie usnąłem, śniło mi się wielkie rusztowanie, z którego zleciałem na głowę. Ale nic mi

nurza się pod wodę, sapie i krztusi się sama... Te parę minut, zanim wypłynęła, ciągnąc za sobą Tomcia — wydały się nam godziną... Trusia mówi z wielkim wysiłkiem:

— Edek... ty umiesz... Kazia... zróbcie mu sztuczny oddech... prędeż..

Sama jest jakby sina, zanosi się kaszlem. Kładziemy Tomka na piasku, Edek z Kazią wychlustu ją z niego wodę, a potem kręcą ramionami, żeby wywołać oddech...

— Tomek! Obudź się! Tomek! — lamentuje Każka.

Nareszcie chłopiec otwiera oczy.

Nikt się nie zajmuje Trusią, a ona kaszle i kaszle, jakby się zadławiła.

— Może pani coś pomóc... — mówię.

— Nic, to przejdzie...

Ale wcale tak zaraz nie przeszło. Jużemy przenieśli Tomka do Dworu, jużemy obgadali całą hecę, zjedli obiad, a Trusia jeszcze była blada i kaszlała.

— Moja droga paniusiu, niech się pani położy do łóżka... pani przeziębla... — prosi Kazia.

— Nie mogę was samych zostawić, niema opieku na... Znów coś zrobiecie...

— My będziemy tacy grzeczni, tacy ogromnie! Prawda, chłopcy? Przecież pani wyratowała Tomcia... przecież pani jest najlepsza w świecie...

Ostatecznie i Tomek i pani poszli do łóżek. Kazia z Maniusią chodzą koło nich, podają herbatę,

trochę pompatycznie, ale nie umiem wyrazić inaczej tego, co czuję.

Ale wracam do historii.

Więc siedzimy dokoła stołu posmoleni, brudni, zmęczeni. Dziewczynki pytlują jak wiatraki, będą jeszcze długo opowiadały o wypadku i chwaliły się jedna przez drugą. A Pestka im przewodzi...

Trusia położyła do łóżka Manię, która ciągle się trzęsie. Za dużo ją kosztowało bohaterstwo! Biedny Nero! Gdyby nie odwaga Wstańki, zadusiłby się na amen! Teraz siedzi na kolanach Stefka, patrzy na nas zdziwionemi ślepkami i pojękuje. Był zamknięty w dużym, tekturowym pudle, w którym ktoś porobił dziury, żeby mógł oddychać. Ale pysk związał mu szmatą. Dlatego biedak nie mógł szczekać! Woleliśmy teraz nie myśleć kto psa tak pięknie urządził!

Mania nie chce dawać żadnych wyjaśnień.

— Nie męczcie jej, dajcie spokój — mówi Trusia — i tak zdobyła się na bohaterstwo, jest godna podziwu!

Stef aż zanosí się z oburzenia i ujada na Romana:

— To napewno on! Nikt tylko on! Żeby go! Kazia łagodzi gniew Stefka:

— Wstydz się... niewiadomo jakie nieszczęście czeka w domu Romana, a ty... wstydz się...

— Maniu, powiedz, czy Groźny zamknął psa?

Mania tylko kręci głową.

Pytamy Pestkę, który mruczy niewyraźnie:

— Właściwie to nie... wiem... on nie wiedział... nie chciał... powiedział... ale...

Kucharka zagotowała wodę i teraz pijemy gorącą herbatę, bo zziębliśmy trochę podczas tej warjackiej nocy...

— Jaka szkoda, że pana nie było! Akurat musiał wyjechać! — wzdycha Basia.

— A nie daliśmy szobie rady, czy czo? — przechwala się Tomuś.

— Ty najwięcej!

— On też robił, co mógł. Wszyscy spisaliście się dzielnie — mówi Trusia. — Myślę teraz z czego mógł wybuchnąć pożar?

— Może kto podłożył?

— Och, kogo posądzać o taki straszny czyn?

— Ja wiem, ja wiem z czego... — piszczy Mania.

— No?

— Bo... Groźny palił tam pokryjomu papierosy!

— Ach!

— I... i widocznie... ale on nienaumyślnie...

— Kto go tam wie!

— Cicho bądźcie! — krzyczy Kazia. — Chłopak tam przy chorym ojcu... a wy na niego... zamiast się modlić... wy tu... wstydzcie się!

— Powiedz tylko, Maniu — mówi Trusia — kiedy ostatni raz widziałas jak Roman palił papierosa?

— Dzisiaj... dziś wieczorem... właśnie jak... nie

Trusia go ostrzega:

— Uważaj, dziecko, nie nachylaj się, tam głęboko. Lepiej przyjdź do nas.

— Nicz mi nie będzie.

Trusia siedzi na kamieniu i haftuje jakąś serwetę. Nigdybym nie wytrzymał haftować czegoś podobnie dużego...

— Pani chyba to skończy, jak będzie siwa — mówię.

Dziewczynki bryzgają na siebie wodą, podnoszą pisk. Co rusz, to któraś podchodzi do Tomka i pyta się czy dużo ryb nałowił.

Paluch wpada w złość:

— Nie hałasujcie, bo mi ryby wysztraszycie... One się bojom...

— Pewnie! Taki straszny rybak!

Trzyma w dwóch rękach wędkę i patrzy na korkowy pływak.

— Idź lepiej na raki — śmiejemy się.

— Odejdźcie precz!

Znudziło nam się czekać razem z Tomkiem aż ryba chwyci haczyk, wracamy na plażę. Nagle ponad wszystkie głosy wzbija się przeraźliwy krzyk. Trusia zrywa się, biegnie, Tomka nie widać... Tylko wędka sterczy znad wody!... Widocznie poślizgnął się i wpadł jak mucha do rzeki...

Trusia bez chwili namysłu, w sukni, wskakuje za nim... My ze strachu przestaliśmy krzyczeć, patrzymy co też to będzie... Kazia biega po brzegu, biała jak ściana, chwytą się za głowę... Trusia za-

się nie stało. Obudziłem się na podłodze... Spadłem z siennika...

To była zupełnie warjacka noc!

ROZDZIAŁ VIII.

Tomcio-paluch łowi ryby.

Stefan jest wielki majster. Umie z niczego zrobić coś. Zawsze ma jakieś nowe pomysły. Buduje tamy, mosty, psie budy, jakieś niby radjo, miechy do ognia. W kieszeniach nosi masę kluczyków, drutu, świderków, aż mu brzęczy, gdy biega. Umie zreperować popsutą kłódkę, poprawić haczyk przy drzwiach, okiennicę. Tomek bardzo mu zazdrości. Postanowił także coś wymyślić. Dotąd krył się przed nami, znosił do swego kąta jakieś sznurki, patyki, aż rzeczywiście wykombinował sobie wędkę...

— W rzece pływają ryby, ot takie... — pokazuje rękami — będę łapał...

Śmiejemy się z niego, ale wcale dobrze sobie zrobił tę wędkę. Troszkę mu zazdrościmy.

Pogoda jest znów ładna. Idziemy nad rzekę. Nad rzeką rosną gęste wikliny, a w jednym, otwartym miejscu, na piasku, jest nasza plaża. Wygrzewamy się na słońcu, budujemy tamy, chlapiemy się w rzece. Po wodzie głos niesie daleko, toteż słysząc nas chyba na całą wieś!

Tomek odeszedł trochę dalej, usadowił się na pochylonej wierzbie i z powagą zabiera się do łapania ryb...



Długo z Edem szeptaliśmy...



dawna odbywa się w trzeci dzień świąt wielkanocnych nabożeństwo. Od rana już ściągają w ten dzień pod kopiec Krakusa tłumy ludzi z Krakowa i jego okolic na nabożeństwo i Rękawkę. Rojno i gwarno jest wtedy na Krzemionkach, jak podówczas, przed wiekami, gdy okryta żałobą ludność Krakowa usypywała tę ogromną mogiłę, tylko że teraz niema już smutku na twarzach zebranych tysięcy ludzi. Wszędzie widać wesele i radość. Naokoło kopca po ustawiane są stragany z wszelakiem jedzeniem i przeróżnymi zabawkami. Dzieci chodzą przystrojone w łańcuchy z pierników przeplatanych kolorową bibułą, bawią się trąbkami, piszczałkami, pajacami, innymi zabawkami, kupionymi w straganach. Wszyscy zajadają pier-

niki, których jest najwięcej w straganach. Młodzież i nawet dorośli zabawiają się na karuzeli i huśtawkach.

Dawniej bywały praktykowane na rękawce zapasy żaków na palcaty, przez co niejeden powracał do domu mocno poszwankowany. Do dzisiaj dochowała się tylko jedna z dawnych zabaw, która polega na tem, że chłopcy obiegają część góry na której znajduje się kapliczka. Z góry tej zrzuca się chłopcom orzechy, jabłka, ciastka i inne smakołyki, za którymi na złamanie szyi rzucają się nadół. Niekiedy o jeden orzech walczy piętnastu, a ten, który go zdobędzie, otrzyma w nagrodę więcej smakołyków. Zewsząd rozlegają się dźwięki muzyki, słychać śpiewy i śmiechy.

Marja Hryniewiecka

W ŁOMŻYŃSKIM

— Franka, a chodź-że prędzej!

Wojtek już stoi we drzwiach i niecierpliwie mnie czapkę w rękę. Że też te dziewczyny zawsze tak marudzą!

A France się nie śpieszy. Jeszcze przed lusterkiem się mizdrzy, wstążkę przy bluzce poprawia. No, już wreszcie gotowa! Okryła się nową chustką, co ją

od matuli na święta dostała, w rękę wzięła koszyk.

— Idziemy!

— A gdzie przódzi?!

— Do stryjny pewnie pójdziemy!

Weszli do stryjny. Jak pięknie w chacie! Drzwi przystrojone borówczanemi liśćmi, na oknie skrzynka z zielonym owsem i kilka flaszek, a w nich zielenią się miesiąc temu ścięte gałązki porzeczki i agrestu. Przy stole zasłanym białym obrusem siedzą stryjostwo.

Zdjął czapkę Wojtek, szurgnął nogą zamasyście, skłoniła się nisko Franka. — Chodzim, chodzim po zakupie, nie po każdej chałupie. Nie prosim o ciele, nie prosim o kizie, tylko co w koszyk wliżie! — mówią razem.

— A macieź dzieciska ciasta kawałek i jajek parę! Bądźcie zdrowi i weseli i rońnijcie rodzicom na pociechę! — mówi stryjna i całuje dzieci.

Wojtek i Franka pięknie ucałowali ręce stryjny i stryja i podziękowali za poczęstunek.

— A uważajcież by was po drodze nie zleli i jajek wam nie potłukli! — rzekł im stryj na odchodem.

Jakoż miał stryj słuszność. Ledwie wyszli na drogę, a tu leją aż strach! Chłopcy złapali przy studni Marysię Cieślakównę, nachylili nad korytkiem i leją na głowę kubel za kubłem. Marysia krzyczy wniebogłosy, aż jej na pomoc pędzą sprzeciwka Jadźka i Zocha. Każda trzyma w rękę wiaderko i dalejże na chłopaków!

Chciała Franka biec, ale ją Wojtek powstrzymał.

— Ostań głupia, bo ci wszystkie jajka potłuką!

Obeszli jeszcze parę chałup i wrócili do domu.

Oho, już Regina na nich w domu czeka.

— Pokażta, pokażta, dużoście uzbierali?

Regina pilnie liczy jajka. Za chwilę przyjdą koleżanki Zosia i Jadźka, będą razem robić pisanki.

Pisanki — to praca starszych dziewczyn. Małe dziewięćcio i dziesięcio-latki tylko przyglądają się zdaleka ich robotcie i jajka z „wykupu” przynoszą. Czasem z dobrego serca da im starsza siostra jakie jajko pomalować. Niech się cieszą!





Krząta się Regina po izbie, w piecu podpala. Będzie gotować łupiny z cebuli. Kładzie więc Reginka łupiny do garnka, nalewa wodą i stawia na ogniu. Aż tu wchodzą Jadźka i Zocha.

— Patrz, co jajek przyniosłam! — woła Jadźka od progu.

— A воск masz? — pyta Regina.

— A jakże, воскubym nie przyniosła?!

Włożyły dziewczyny kawałek wosku do blaszanego pudełka, postawiły na kominie. Niech się topi!

Już wre praca. Jadźka pisakiem wodzi po jajku, znaczy woskiem kółeczka i kreski. Później kładzie jajko do garnka z łupinami i po chwili wyjmuje śliczne, kraśne jajeczko. Tylko miejsca znaczone woskiem zostały białe. Reginka zaś inaczej zdoła pisanki. Oстрым nożykiem wyskrobuje na pomalowanych już jajkach to gałązki świerkowe, to kogutki pierzaste. Ho, ho, Reginka umie piękne pisanki robić. Nawet stara matka z przyjemnością patrzy na pracę córki.

— Śliczne piski robisz, Regina — mówi oglądając zdobione jajeczka.

Czyż to kroki słyhać w sieni? Kto to tak tupie? Ach, to te chłopaki!

— Regina, zaprzyj drzwi, a prędko! — woła piskliwie Zocha.

A Jadźka aż jajko upuściła z przerażenia. Wiadomo, chłopcy jak wpadną, wszystkie jajka potłuką! Mówią, że to na szczęście, ale abo to prawda!

Regina drzwi zasunęła, ale chłopcy nie frajery.

— Nie puścicie drzwiami, oknem wejdziemy! — wołają.

Co robić? Dziewczyny piszczą, najgorzej Jadźka, ta już prawie w głos płacze.

— Cicho! głupie! — mówi matka. — Dawajcie jajka, pochowam wam do kuferka.

Raz, dwa pochowały dziewczyny pisanki. Aby dwie zostały na stole dla niepoznaki. A matka, jakby nigdy nie usiadła na kuferku i siedzi.

Wpadli chłopcy. Szast, prast poleciały na ziemię zostawione na stole pisanki.

— A reszta?

Zajrzeli chłopcy pod stół i do komody, i pod łóżko i za piec, a pisanek nigdzie niema.

— Pewno wyście matko gdzie pisan-
ki ukryli?

— E! nie ruszalibyście mnie starej,
a mnie co do waszych zbytków — mówi
matka, a na kuferku precz siedzi.

Cóż mieli robić? Poszli z kwitkiem.
A dziewczyny dopiero w śmiech.

— A co by było, żeby nie mama —
mówi Reginka — ni jednej pisanki nie
ostawiliby!
Z. Charszewska



Józek miał lat trzynaście, kiedy po-
szedł na werbunek leguński do wojska.

Nie chcieli go przyjąć. Nie miał
przepisowego wieku — trzeba było
mieć przynajmniej lat szesnaście.
Przytem był szczupły, drobny, wychu-
chany, chowany na tranie i maminych
lekach, nie wyglądał nawet na swoją
trzynastkę. Ale pokonał wszystkie trud-
ności, przeszedł do porządku nad mat-
czyną rozpaczą i kiedy, odrzucany raz
wraz, wkręcił się do pociągu, jadącego
na front, machnął komendant ręką i po-
zwolił mu zostać.

Józek został przydzielony do szóste-
go pułku. Byli tam sami swoi, Lwowia-
cy, brać szczerą i wesołą, z sercem na
półmisku: bierz kto chcesz, nie żalu-
jemy.

Z Rosprzy, obok Piotrkowa, gdzie
odbywało się formowanie pułku, po
krótkim przysposobieniu — mało było
czasu w wojennej potrzebie — poszli
młodociani żołnierze, dzieci prawie —
na front poleski. Tam to wśród ognia,
na fundamentach własnych ciał „budo-
wali Polskę”.

Przerzucany po kompanjach i fron-
cie, znalazł się Józek na wiosnę pod
Optową.

Pogoda była wspaniała. Ciepło zro-
biło się już spoczątkiem marca, do
kwietnia rozprężyła się ziemia do re-
szty. Front był spokojny: na bagnach,
które oddzielały Moskali od legioni-
stów, nie można było toczyć większych
walk. Conajwyżej przemykały patro-
le, a służba polegała na wedetach, stra-
żach, podsłuchach.

Żołnierze upiększyli front. Z ziemia-
nek powstały wille, wspaniałe pałace
wyolbrzymione wyobraźnią młodych
żołnierzy. Otaczano wille ogrodami,
obsadzono kwiatami.

Niedaleko okopów rozciągały się
opiekuńcze poleskie bagna i las, prze-
piękny w swoim rozroście. Tam była
ulubiona Józkowa sosna, olbrzymia
i czcigodna, nieczuła na frontowe hała-
sy. Pod tę sosnę szło się, jak nie było
służby ani strzelaniny, rozmyślać o pol-
skiej przyszłości i marzyć nad „W pu-
styni i puszczy” — zajęcia odpowiedniej-
sze dla trzynastoletniego chłopca, niż
strzelanina.

Święta wielkanocne zbliżały się
w szpalerze rozgrzanych dni. Nad nę-
dzą ziemianek, ustrojonych żołnierskim
przemysłem w zaimprovizowane ogród-
ki, nad bagnami, które pojednawczo roz-



dzielały wrogów, nad sosnowym lasem pachnącym od radosnego słońca i wonnego poszycia rozciągnęła się cichość wielkiego tygodnia. Głęboka cichość żałoby płynąca od bożych grobów i oniebiałych dzwonów.

Czy jakiegokolwiek serce odczuwa tak mocno, jak lwowskie, niewolę żałoby? Czy w któremkolwiek z serc na całym

świecie podobnie uderza dzwonne zakończenie Wielkiego Tygodnia? Wita kto takim krzykiem szczerej radości załamanie ponurego milczenia?

O tem pewnie myślał Józek podczas polowej rezurekcji. Na pagórku ciągnęły się okopy, potrójnym drutem oddzielone od świata, a na polanie ksiądz kapelan łączył w mszy świętej walczące oddziały z całym chrześcijańskim światem. Muzyka wojskowa zastąpiła dzwony. Widać było jak tajały od niej żołnierskie serca. Twarze nabierały wyrazu, jasnego jak ten świat zmyty wiosennymi roztopami. Kiedy zaśpiewali Alleluja, zdawało się, że to śpiewają usta i las i bagno i okopy i że lecą w samo niebo strugą radosnej pieśni.

Nazajutrz zapanował wielki ruch legunów. Dzielili się na wsze strony świątecznym jajkiem, cieszyli świątecznym wiktem. Jedzenie — najważniejsza rzecz dla frontowego żołnierza. Niema go nigdy za dużo.

Od „ligawki” (Liga kobiet) przyszły „ligesgaby”, zwykle świąteczne podarunki, nazywane przez legionistów zniemiecka. Przyszły podarki z domów. Wikt świąteczny, podarki, wiosna tworzyły nastrój radości, który się mocno spotęgował w ciągu dnia. Żołnierzy czekała zabawa, prawdziwa zabawa. Do-





tychczas zastępował ją front. Był w tych dniach tak spokojny, że pukanina stanowiła nadzwyczajność, zabawę. Ale dziś miała się zabawa odbyć naprawdę i kto nie miał służby przygotowywał się do niej sumiennie.

Józek nie pozostał za innymi. Nie różnił się już wyglądem od reszty, rozrósł się na żołnierskim wikcie i frontowych trudach, nabrał szorstkiej męskości. Książka pociągała go bardziej od innych, ale zabawa niemniej, niż resztę.

Popołudniu odbywał się mecz footballowy między 4 a szóstym pułkiem. Józek naturalnie, współ z lwowiakami, życzył zwycięstwa szóstemu, swojemu pułkowi. Widział błyszczące oczy towarzyszy, niemniej rozgorzali żołnierze czwartego pułku. Bywalecy frontowi, to nie to, co widzowie cywilni. Każdy żołnierz żyje jedynie dniem dzisiejszym, jutro nie istnieje dla niego, bo jutro może już być na innym świecie. Więc wszystkie przeżycia stara się zmieścić w dniu dzisiejszym i dlatego te przeżycia są tak silne. Nie dziw, że kiedy walka meczowa szła ku końcowi, kiedy coraz więcej szło momentów decydujących, żołnierze zaczęli wprost

szaleć. Wyrzucali w górę czapki, wznosili ręce, wrzeszczeli, co się zmieściło głosu w gardle. Szaleństwo potęgowało się, napięcie przechodziło siły. Partje walczące rozpoczęły sprzeczkę. Nie było nikogo, kto by je pogodził, widzowie jeszcze podzegli graczy. Mecz się nie skończył, przeszedł bezpośrednio w kłótnię. Obie strony rozeszły się jednak zadowolone z wyniku dnia, bo obie uważały się za zwycięskie.

Obok ziemianek-will, obok „ogródków”, były kręgle — graj, kto ma ku temu ochotę. Huśtawki - czarodziejki zmieniały dzisiejszych żołnierzy w dzieci, którymi byli nie tak dawno. Na wysokich słupach były pozawieszane tłuste szynki, radość żołnierskich serc, pokusa dla gimnastycznych wyczynów — zdobywał je, kto pokonał gładkość słupów i ciężar ciała.

Koło słupów było najwięcej widzów. Zachęcali zmęczonych, wygwizdywali niezadowolonych. Zwycięzcy obok smakowitej szynki zdobywali miłe oklaski.

Festyn świąteczny był dziełem czwartego pułku. Nie można się było skarżyć. Pomysłowy i wesoły to był pułk. Wśród zabawy tajała niechęć, wywołała nieporozumieniem meczowem. Lwowiacy nie umieją chować niechęci w sercach, a tu tak się dzielnie spisali druhy-przyjaciele.

Powszechną wesołość wywoływali czwartacy, pomysłowo poprzebierani za panienki. Z koców, z der, z rozmaitych płacht żołnierskiego fasunku porobiono imitacje kobiecych sukien. Żołnierze przedrzeźniali szyk i lekkość pańskich kroków. Było z tego śmiechu co niemiarą.

Józek chodził, przechodził z jednej grupy do drugiej. Przypatrywał się, oglądał. Była to Wielkanoc, której nie miał zapomnieć nigdy w życiu. Była pamiętna dlatego, że w niezwykłych okolicznościach, na froncie, w sąsiedztwie ze śmiercią. A może dlatego, że po raz pierwszy zdala od domu i macezynego krzątania. A może dlatego, że Józek miał lat trzynaście i był żołnierzem prawdziwym, rzeczywistym polskim żołnierzem, po wielu latach chłopięcych marzeń o walce za Polskę.

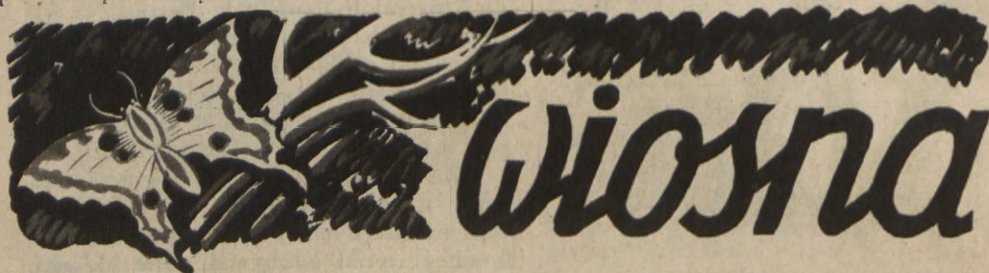
Czuł się szczęśliwy i porwany wszystkim, co oglądał. Powaga mieszała się z dziecinnym rozbawieniem. Pamiętał o tem, że nosi mundur i nie wolno mu pokazywać, że w pułku najmłodszy, ale musiał siłą panować nad tem, aby nie skakać i wykrzykiwać jak dziecko.

Całkiem się już zapamiętał przy wyścigu żółwi. W pobliskich bagnach było dużo tych zwierzątek. Żołnierze polowali na nie, wyciągali i hodowali w swoich „parkach” i ogródkach. Teraz przy święcie urządzali wyścigi żółwi.

Pogodna, wiosenna noc zsuwała się nad rozbawionymi żołnierzami. Wielka Noc. Od gwaru, od szalonej wesołości jeszcze bardziej różowa, niż od słonecznego ciepła. Sam Pan Bóg chyba się rozbawił od leguńskiego obchodu Zmartwychwstania.

Ale daleko było jeszcze do wielkiej polskiej Wielkanocy, do polskiego zmartwychwstania. Dzielily od niego legjonistów Benjaminowo, Szczypiorna, Magdeburg.

Marcelina Grabowska



Zza gór, zza lasów, zza mórz przestrzeni
Na wiatru falach rozkołysane
Płyną odżywcze, słońcem nagrzane
Wiosny powiewy...
Na wód roztoczach słońce się mieni
Na każdej fali barwą odmienną,
A fale piersią srebrzysto-ciemną
Muskają mewy...

Od życiodajnych słońca promieni
Ziemia się budzi i żyć poczyną,
Lemiesz w jej łono ostrzem się wrzyna,
By wszcząć zasiewy...
I znów odżyją ludzie zmęczeni,
Ożyją również lasy i łąki,
Rozkwitną gaje i kwiecie pąki —
Ożyją krzewy.

NA KASZUBACH

Na Pomorzu, pomimo długotrwałego oderwania od macierzy, żyją liczne tradycje, świadczące o ścisłej łączności z ludowymi tradycjami świątecznymi w innych okolicach Polski. Zróżniczkowanie zwyczajów świątecznych zależy tu w dużej mierze jedynie od charakteru zajęć ludności pomorskiej. Nieco odmienne są bowiem zwyczaje i obyczaje ludności, rolnictwem się zajmującej, aniżeli zwyczaje mieszkańców, trudniących się rybołówstwem. Poza tem zauważyć można na Pomorzu swoiste cechy tak w przygotowaniach świątecznych, jakoteż w samych obchodach i obrzędach. W najważniejszej części Pomorza nie zna się zwyczaju święcenia

potraw wielkanocnych, obecnie dopiero wprowadza się go w niektórych okolicach.

Spuścizną pradawnych czasów jest powszechny zresztą zwyczaj wielkanocny święcenia drzewa, wody i ognia, jako łączący się ściśle z obrzędami kościelnymi. Istnieje na Pomorzu ogólna wiara, że święcone „palmy” oddalają nieszczęście i choroby, a dom chronią przed wszelkiem niepowodzeniem. W budynkach gospodarskich układa się po Palmowej Niedzieli święcone kotki wierzb, aby zło nie miało przystępu. W powiecie morskim układa się przed okresem żniw palmowe gałązki w krzyż na środku stodoły pod snopy zboża,

aby piorun nie zniszczył plonu. Święcone gałązki wierzb chronią wedle wierzeń ludu od nieszczęść — stajnie, obory i chlewy jakoteż pasieki. Rybacy gdańscy wkręcają małe kawałki gałązek i „kotki” w powrozy od sieci, aby czarownice nie miały możliwości zniszczenia połowu. Bazie, starte na proszek podaje się niejednokrotnie bydłu jako lekarstwo, podobnie jak ptactwu, a nawet dzieciom podaje się je wraz z wodą święconą. W powiecie tczewskim używa się naparu z pączków święconych wierzb w przekonaniu, iż posiadają one moc uzdrawiającą. W powiecie kościerskim panuje znów zwyczaj, iż przywiązuje się święcone gałązki do pługa, z którym się wyrusza w pole na pierwsze roboty wiosenne.

Także ogień i woda grają dużą rolę w wierzeniach ludu pomorskiego. Ogniem święconym zapala się ognisko domowe, przyczem dokłada się starań, aby ów ogień święty jaknajdłużej nie wygasł. W niektórych okolicach Pomorza zapalają skrzętne gospodie ogień w Wielki Piątek do wypieku ciast święconą gałązką w przekonaniu, że babki i placki lepiej się udadzą.

Wielki Piątek, zwany po kaszubsku „Płaczebóg”, poświęcony jest wielkim przygotowaniom domowym, jakoteż modlitwie przy grobie Chrystusa Pana. Istnieje zwyczaj, że przed wschodem słońca wymiata się śmiecie poza obejście domu, aby go uchronić przez cały rok od robactwa. W Toruniu i w okolicy istnieje zwyczaj, że wczesnym rankiem ojciec budzi rodzinę, wypędzając domowników różgami z łóżka. Ze zwyczajów wielkosobotnich najbardziej charakterystyczna jest wiara w moc wody źródlanej, użytej czyto do kąpieli, czy też do zmywania twarzy i rąk. Wedle wierzeń ma ona chronić od wszelkich chorób skórnych, wyprysków i liszai, jakoteż od chorób oczu i zębów. W Toruniu istnieje jeszcze dziś zwyczaj zmywania o świcie rąk i twarzy w lodowatej wodzie rzeki Dętwy. Jest wolno ich jednak wycierać dopóki same nie wyschną. W czasie drogi do rzeki, jakoteż w czasie zabiegu nie wolno odezwać się słówkiem do

nikogo, bo czary straciłyby na znaczeniu.

W powiecie tczewskim istnieje jeszcze obecnie zwyczaj wróżb w Wielką Sobotę. W kuchni stają kołem dziewczęta z garścią ziarna. Do której z nich kogut pierwszy sięgnie po ziarno, ta ma najwcześniej wyjść za mąż.

Wielka Sobota jest na Pomorzu przeznaczona również do wypędzania postu. W Jastarni chłopcy obchodzą o zmroku wioskę, nawołując: „Wyganiajta post i kładźta wrony w grap”! (w rondel). Wrony uchodzą tu bowiem za specjalny przysmak świąteczny. Przez cały okres postu zastawia się sidła na nie i schwythane nasala się, by je móc przechować na stół wielkanocny.

W pewnych okolicach powszechnie znów są oracje o śledziu: „Nabok śledzie, kiszka jedzie!”. Uprzykrzony w czasie postu żur, bywa też zewsząd rugowany. W powiecie kartuskim i innych odbywa się chodzenie z garnkiem żuru przy wtórze pieśni: „Skończyło się twe panowanie, bo żur się do ziemi dostanie!” i przytem rozbijają garnek z żurem, który niosą na plecach. Niebrak zatem i humoru w pomorskich zwyczajach świątecznych.

Do tradycyjnych potraw świątecznych należy obok babek i placków mięswo i wino, a w niektórych okolicach twaróg.

Rezurekcja odbywa się o świcie; w niektórych wioskach już od trzeciej nad ranem biją pastuchy w hębny zwołując pobożnych na obrzęd do kościoła. Po rezurekcji udają się rybacy, zwłaszcza kawalerowie, na wino do restauracji. Pierwszy dzień świąt spędza się przeważnie w domu. Dzień ten przeznaczony też bywa na oświadczenia, które odbywają się przy butelce wina. W maszoperjach (związkach rybackich) zbierają się rybacy u szypra dzieląc się pieniędzmi za łososie i popijając wódkę i wspólnie kupione piwo.

W drugie święto jest bardzo rozpowszechniony dyngus, czyli śmigus, polegający na polewaniu wodą lub smaganiu różgą, od czego w niektórych okolicach wykupują się dziewczęta malowanymi jajami i ciastem.

N A D P I L I C Ą

Jacusz po raz pierwszy przyjechał w odwiedziny do krewniaków. I zaraz stryjeczna siostra, Maryśka, pochwaliła się przed nim:

— U nas inse obycaje, niz w wasych Klinach.

Ale! Gdzietam insze? Taksamo chłopcy w lany poniedziałek przygoto-

wystrzyga z zielonego i żółtego papieru zgrabne kogutki, różdżki i kwiaty. Za gniazdem, na dwóch wysokich patykach Maryśka zatyka w rogach ramy pióropusze z kogucich ogonów.

— Dawaj, Anka, „panią” (największa lalka) — woła Jędrzek, oblepiając wycinankami wózek.



wują wózek dla kogutka. Wsparli na dwóch kółkach drewnianą ramę, a teraz pośrodku przybijają długi dyszel. Nic nowego nie widzi Jacusz w tej robocie. Oszukała go chyba ta Maryśka! Bo i dlaczego tu, w Sławnie, inaczej ma być, niż w okolicach Opoczna? Dynus wszędzie jednakowy.

— A właśnie, że nie, — podchwytuje Kostek, niosąc do izby owalny, lubiany koszyk. — Robi się u was takie gniazdo?

Jacek kręci głową:

— Loboga! A na co wom gniazdo?

Chłopcy opierają gniazdo na ramie i malują czerwoną farbą wszystkie drewniane części wózka. Anka tymczasem

— Pocekoj, jeszcze obłaka niema.

Kostek umocowuje do ram łukowato wygięty, drewniany pałak. Na nim dopiero, wysoko nad gniazdem, dziewczęta zawieszają „panią”, a nieco niżej dookoła sześć lalek, po trzy z każdej strony.

— Pięknie przybrałyście lale! — chwali Jędrzek siostrę.

Bo też strojne są lalki nie byle jak: w kiecki pasiaste, haftowane gorsety i czepce złotym szychem suto wyszyte.

— Prędzej, prędzej, muzykanty już idą!

Izba zapełnia się w jednej chwili. Naprzód z powagą wchodzi muzykanci: skrzypista, basista i bębniasta. Za ni-

mi hałaśliwa gromada chłopaków z koszami na podarki, uzbrojona w kije do wybijania taktu podczas śpiewu.

— Gdzie komendant?—pyta skrzypista.

— Jestem, jestem!

Kostek wychodzi z komory, przybrany już odświętnie, przepasany pasem, zdobnym w złote i barwne wycinanki. Buty z cholewami błyszczą jak słońce. Na głowie korona tekturowa z kitą różnokolorowych wstęg.

— Wszyscy gotowi? — pyta Kostek, wymachując szablą, oblepioną srebrnym papierem.

— Cekoście, chłopoki, — przypomina Marysia. — Jesce kokardki.

I każdemu z dyngusiarzy przyczepia białą kokardkę do lewego boku.

— Kogutek! Dawajcie kogutka!

Jacek, który do tej pory czekał cierpliwie, żeby wreszcie zobaczyć tego drewnianego kuroka, otwiera szeroko oczy na widok Jędrka. Bo właśnie w tej chwili Jędrak wsadza do gniazda żywego, grzebieniastego koguta.

Chłopaki ustawiają się wedle zwyczaju. Na przedzie komendant, dalej muzykanci, Jędrak z wózkiem, a potem reszta dyngusiarzy. Tak rozpoczynają wędrówkę przez wieś. Przed pierwszą

chatą komendant kłania się pięknie na progu gospodarzowi, pozdrawiając Pana Boga, i pyta:

— Pozwolicie nam zaśpiewać?

Gospodarz gościnnie otwiera drzwi. Wchodzą wszyscy, a Jędrak zaczyna od razu wozic wózkiem po podłodze. Ukryty pod osiá kół dzwonek dzwoni nieustannie, kogut pieje, a chłopcy, wystukując takt łaskami, śpiewają chórem:

O, Maryjo, o, Jezusie
Przyśliśwa tu po dyngusie,
Przyśliśwa tu z gojikiem.
Siedzi kura z jojkiem.

— Dajcie, matko, dyngusiarzom poczęstunek, — powiada gospodarz do żony.

A wtedy chłopcy uradowani ciągną na skoczną nutę:

Pani gospodyni klucykami brzunko,
Klucykamy brzunko,
Dla nas ci to, dla nas
podarunków suko.

Suko una, suko, by zdrowa sukała,
By zdrowo sukała,
Zeby una nam tu co dobrego dała.
Zeby una nam tu co dobrego dała.

Zapełniają się koszyki jajami, świątecznym kołaczem i kiełbasą. Dyngu-





siarze wychodzą. Ale zaraz za progiem czatują na nich dziewczęta z kubłami wody. Chlup! leci pierwszy strumień na komendanta.

Porywają się chłopaki do sikawek, ale już tylko zdaleka dochodzi tupot nóg. Dziewczyny uciekają.

— Łapać, trzymać! — krzyczą muzykanci.

I wszyscy pędem gonią za dziewczętami. Tylko Jędrak stoi spokojnie ze swoim wózkiem.

— Poczekajmy, — tłumaczy Jacusiowi, — bo mi w tej chlapaninie kogutka popsują.

Niedługo zresztą czekają. Chłopcy wracają, przemoknięci do nitki. Nic to! Wdwójnasób oddali dziewczynom. Ale teraz trzeba spieszyć, tyle domów muszą jeszcze dziś obejść.

Koło południa wstępują do chaty Wojciechów. Ale gospodyni nie ma ochoty wpuścić hałaśliwych gości do domu.

— Nie mogę, chłopoki, mam w izbie kwokę na jajach. Gysięta załęgnięte mi pogłusycie.

Komendant odpowiada obrażony:

— Wszak nie na ludzką psotę chodzimy, lecz na pamiątkę, iż kurok zapiał, gdy się święty Piotr zaparł Pana Jezusa.

— Ano, prawda, — tłumaczy się gospodyni, — ja wam nie wymawiam. Zaraz tu podarek wyniosę.

Więc udobruchany skrzypista ciągnie wysoką nutę na skrzypeczkach, a dyngusiarze śpiewają jaknajciszej, żeby gąsiąt nie zagłuszyć:

Dziękujemy za te dary,
Któreście nam darowali,
Darowali, darmo dali,
Żebyście się za to do nieba dostali.
Dziękujemy raz po drugi raz,
Juz do tego rocku ostatni raz.

I znowu wędrują dalej, a Jędrak opowiada Jacusiowi:

— Bo to widziś kogut zapiał na Zmartwychwstanie Pańskie. Więc taki obyczaj został od tych czasów, żeby z żywym stworzeniem chodzić, a nie z drewnianem, jak u wos. To najdawniejszy obrządek i tylko się nad Pilicą zachował.

W. Grodzieńska

KASIA I PISANKI

Kasia Tatarówna była dzisiaj wesoła, jak rzadko kiedy. Wciąż kręciła się po izbie, biegła po wiosennem, kwietniowym słońcu, śmiała się do starszego brata, Jaska, zajętego układaniem palm, podobnych do zielonych bukietów, ozdobionych jemiolą, trziną i pękami srebrzystych bazi, to znów wspinała się na palce, by szepnąć coś do ucha matce, gotującej obiad. Bo przecież to jutro Palmowa Niedziela, a zaraz za nią Wielkanoc.

Kasia wiedziała już od starszej siostry, Felki, co niedawno skończyła Uniwersytet ludowy w Szycach, że w Wielkim tygodniu zacznie się kraszenie jaj. A że Wielki tydzień zaczynał się już jutro, więc radość dziewięcioletniej Kasi nie miała wprost granic!

Wieczorem przypomniała sobie, że Felka obiecała jej opowiedzieć piękną bajkę. Poczęła więc molestować siostrę, ale ta, zajęta zmywaniem naczyń, burczała:

— Daj mi spokój, dziewucho! Czy

nie widzisz, że spracowałam się, jak koń, a jej wciąż tylko bajki w głowie!

Kasia jednak nie ustąpiła. A kiedy przyłączył się do niej jeszcze i Jasek, Felka zaśmiała się tak ślicznie, jak to tylko umiała ona, i rzekła:

— No, już dobrze, dobrze, opowiem wam bajkę!

Wytarła szybko talerze i wymywszy ręce, siadła pod piecem. Obok niej przycupnęły dzieci.

W izbie było cicho. Starzy już spali, a pod sufitem skwierczała niewielka lampka naftowa.

Felka uśmiechnęła się raz jeszcze i zaczęła opowiadać:

— Trzęsła się w posadach ziemia, pękały góry, waliły się w proch stuletnie dęby, ryczała wściekła burza, a piorun trząskał za piorunem, a błyskawice rozdzierały czarne niebo na dwoje i gorzko zawodził świat cały, gdy złożono do grobu Chrystusa Pana, umęczonego na krzyżu na zboczach Golgoty za grzechy ludzi...



Zegar wybił dziewiątą. Felka rzekła:

— Czas już spać.

Ale dzieci słuchałyby chyba do północy takich dziwności, tembardziej, że opowiadała to wszystko Felka!

Tej nocy śniło się Kasi, że jest Marją Magdaleną, że na prawo i lewo rozdziela między dzieci wsiowe kolorowe pisanek i wciąż szepcze:

— Chrystus Pan Zmartwychwstał!

A w dwa dni później zaczęło się naprawdę „pisanie”. Najpierw siostra rzuciła do glinianego garnka garść pożółkłych obierzyn cebuli i nalawszy wodę, gotowała na kuchni. Wreszcie wrzuciła do wnętrza naczynia pięć jaj białutkich, a kiedy je wyjęła z wrzątku, stały się żółte, aż brązowe w swej żółtości.

— Widzisz „byczki”? — zagadnęła Felka.

— Co to są „byczki”? — pytała Kasia zdumiona.

— Wiesz przecież, że jajko wykąpane w jednej barwie nazywa się „byczkiem”!

— A ptaszki?

— Wzory są tylko na „pisanec”, albo „skrobance”, ale nie na „byczku”, który jest jednostajny.

— Tak, widzę.

— Teraz dopiero zaczniemy pisać. Wosk już jest, a farba niebieska, jak bławat, wrze w garnku. Teraz tylko z małej blaszki sporządzę sobie „pisek” i w imię Boże!

Sklepała blaszkę i umaczawszy „pisek” w ciekłym wosku, poczęła szybko, sprawnie i śmiało rysować na białej powierzchni jajek niedostrzegalne dla oka wzory.

— Wymalujesz mi świat? — pytała Kasia.

— Pewnie.

Mała Kasia zatarła ręce z wielkiej uciechy. Z prawdziwą niecierpliwością czekała, kiedy biała, bezbarwna skorupa jajka stanie się „malowanym światem”. Czarnemi i błyszczącemi jak dwa węgle oczyma wisiła na szybko biegających rękach siostry i tylko wzdychała razporaz i to tak głośno, że

w izbie aż ktoś się zaśmiał z tego wzdychania.

Kasia była jednak dalej poważna, jakby uczestniczyła w jakiejś wielkiej uroczystości.

Wreszcie Felka odłożyła „pisek” i jajka utonęły w błękitnej farbie. Kasia z bijącym sercem czekała na zakończenie obrządku.

— Może już — nalegała.

— Siedź cicho!

— Przegotują się! — szeptała Kasia Tatarówna.

— Tylko mnie nie ucz, proszę cię! — gniewała się starsza siostra. Zajrzała do garnka. Z wnętrza naczynia wydobywała kolejno cudne pisanek i układała je rzędem obok siebie w glinianej misie, malowanej w kółka.

Kasia schyliła się nad miską i wpatrzyła się jak urzeczona w te kolorowe dziwy. Wydało jej się, że jajka żyją, kwitną, radują się, a nawet śmieją, i szepcą cichutko „Alleluja”. Z błękitnego tła wyzierały dzwoneczki polne, śnieżno-białe konwalje, jakieś prześliczne ptaszki, splecione paprocie, gwiazdy, leluje, w liściach rozkwitające serca, gałązki igliwia i rośliny, jakich nie znajdziesz, choćbyś obszedł całą ziemię, takie dziwne, ale i tak cudownie piękne, że aż oczy bolały od samego patrzenia na te bajeczne wzory...

— Ta będzie moja, dobrze, Felciu? — prosiła Kasia, wskazując wybraną pisanek.

— Dobrze, ale musimy ją najpierw skończyć!

— Skończyć?

— Tak, bo ta pisanek, którą wybrałaś dla siebie, będzie trójbarwna: błękitna, czerwona i żółta, jak kaczęce, co niedługo pojawią się na łące. W tym celu musimy ją znowu pokryć woskiem i jeszcze dwa razy zanurzyć w farbach.

— To długo!

— Ale zato pisanek będzie piękna!

Praca potoczyła się dalej. Wzory narastały warstwami, coraz prześliczniesze.

Niewiadomo skąd Felka brała te wszystkie pomysły, gdzie widziała

świat podobny do tego, jaki utrwałała na kolorowej skorupie, gdzie zdobyła tę pewność doskonałego artysty, z jaką władała „pisakiem”? Sama nie potrafiłaby odpowiedzieć na podobne pytanie. Wiedziała tylko, że kocha kolor, pieśń i kwiaty, a ten cały malowany świat zamknięty w pisanke, miała gdzieś w sobie, tam, gdzie pod lnianą koszulą łomotało czujące serce!

Wreszcie przecież trójbarwna pisan-ka znalazła się w małych rękach Kasi. Wybiegła z nią na dwór, by pokazać ją Drozdowej Zośce, Maćkowi, Wikcie i Hance, a potem niebu, słońcu, pękającym na drzewach pąkom i ptakom śmigającym nad chałupą. Niechaj wszyscy ujrzą ten cudny, malowany świat, jaki Kasia trzymała w swych uszczęśliwionych dłoniach!

Dzieci z zazdrością spoglądały na piękną pisanek Kasi, gdyż wiedziały, że podobnej nie potrafiłaby upisać żadna dziewczyna na wsi.

Odtąd Kasia nie rozstawiała się ani na chwilę ze swym „malowanym światem”. Wszędzie chodziła z pisanek i o niej tylko myślała. Jadła, zerkając razporaz na stół, gdzie grała kolorami

kwiecista skorupa, a nawet układając się do snu musiała mieć w pobliżu pisanek.

Tymczasem za ścianami domu śmiała się wiosna. Już zakwitł bielutko sad, osypany pachnącą śnieżycą. Zazieleniły się oziminy, drzewa i wygony, a szmaragdowa łąka pokryła się kępami gorąco żółtego kaczęńca. Skowronek darł się gdzieś od północy, a z nim niezliczone chóry ptactwa.

Ścieżki wyschły i były teraz podobne do szarych pasm lnianego płótna, suszonego na trawie, a po płotach schły świeżo wyprane szmaty.

W taki właśnie wiosenny dzień Kasia została w domu sama. Ojcowie poszli na jarmark, Jasiak pasł krowy, a siostra bawiła w polu. Kasia siedziała na progu, doglądając gęgających opodal gęsi. Okrywszy cienką sukienką boso nogi zmrużyła oczy i myślała, który świat jest piękniejszy, czy ten, na który teraz patrzyła, czy też tamten z drogiej pisan-ki? Tamten, stwierdziła w duszy.

W tej chwili na ścieżce, wiodącej z gościńca, rozległ się odgłos kroków i prawie równocześnie zza chróściane-





go płotu wyszło dwoje, a właściwie troje ludzi. Wysoki, przeraźliwie chudy i obdarty mężczyzna, a zaraz za nim wlokła się jeszcze chudsza i jeszcze bardziej obszarpana kobieta z małym, najwyższym rocznym dzieckiem na ręku. Przystanęli.

Kasia przestraszona poderwała się z progu. Miała zamiar uciec, kiedy po różny rzucił:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków.

— Czy jest ktoś w domu?

— Niema nikogo.

— Gdzie wszyscy?

— W mieście i w polu.

— Szkoda! — szepnęła kobieta i wsunęła w usta płaczącego dziecka sinawą pierś.

— A wy co za jedni? — zapytała Kasia już zupełnie śmiało.

— Jesteśmy bezrobotni, moje dziecko — rzekł chudy, poczerwieniały mężczyzna. — Kiedyś mieszkaliśmy w mieście i było nam dobrze. Ja pracowałem w fabryce i zarabiałem dość dużo. Potem jednak pozabawiono nas pracy, gdyż fabryka została zamknięta, a równocześnie straciliśmy dach nad głową

i chleb. Odtąd głodni, obdarci i sponiewierani wędrujemy od domu do domu, od wsi do wsi i od miasta do miasta, z prośbą o pożywienie, nocleg i jakieś łach na grzbiet...

— Bądź zdrowa! — rzekła kobieta.

— Czekaście! — krzyknęła Kasia, a w oczach jej szklily się łzy. Weszła do izby i porwawszy ze stołu napoczęty bochen chleba, wręczyła go bezrobotnemu.

— Bóg zapłać!

Odeszli. Kasia stała na przyźbie, patrząc za nimi. Wtem przyszła jej do głowy nagła myśl. Wpadła raz jeszcze do chałupy, porwała ze stołu swą drogą pisanek, swój najśliczniejszy „cudowny świat” i pobiegła na gościniec.

— Stójcie, ludzie! — krzyknęła za parą bezrobotnych.

Tamci przystanęli.

Zdyszana dopadła do nich i wyciągnęła w górę swą umorusaną rękę.

— Macie — rzekła, podając kobiecie trójbarwną pisanek.

Trwało to wszystko zaledwie sekundę i już mknęła w stronę domu, stojącego na wzgórzu w bieli kwitnących jabłoni.

Józef Nikodem Kłosowski

MISTERJA PASYJNE W OBERAMMERGAU

Do pięknej, górzystej wsi bawarskiej zjeżdżają co dziesięć lat na Wielkanoc setki i tysiące ludzi z całego świata. Wieś ta, sławne Oberammergau, jest głośna ze wspaniałych misterjów pasyjnych, które odbywają się tu co dziesięć lat poczynając od r. 1634. Oberammergau jest zamieszkane częściowo przez chłopów a częściowo przez rzemieślników trudniących się drzeworytnictwem. Ci właśnie rzemieślnicy są aktorami biorącymi udział w widowiskach pasyjnych. Dziedziczą oni już od czterystu lat z ojca na syna swe role i grają tak pięknie, że najwięksi artyści świata nie mogli im dotychczas dorównać. Przedstawienia w Oberammergau są pod względem swego niezwykle szczerzego wyrazu i wspaniałych, potężnych scen masowych jedynymi na świecie. Nic więc dziwnego, że sława ich rozeszła się wszędzie i że wielka ilość ludzi z najdalejzych zakątków świata przybywa do tej maleńkiej miejsciny, aby przypatrzeć się tym niezwykle widowiskom.

W dzień przedstawienia rano wystrzały z moździerzy dają znać aktorom i widzom, że trzeba udać się do teatru. Tysiące ludzi ciągnie tłumnie, nieprzerwanym pochodem w kierunku teatru. Wieś cała pustoszeje, jest jak wymarła, wszyscy jej mieszkańcy i obcy przybywają do teatru, który mimo swego ogromu jest wypełniony po brzegi. Jest on niezwykle wielki, zbudowany na wzór staro-greckich teatrów. Na scenę przeznaczony jest osobny budynek z t. zw. proscenjum czyli podwyższonym miejscem przylegającym do budyńku scenicznego, służącym do wielkich scen masowych. Miejsca dla widzów wznoszą się amfiteatralnie (dookoła, jeden rząd nad drugim), większa ich część jest bez dachu i tylko najlepsze miejsca, znajdujące się w samym środku naprzeciw sceny są pokryte dachem. Po obydwu stronach

sceny widać w perspektywie dwie ulice, z których napływa tłum na scenę. Teatr jest tak ogromny, że oprócz 700 osób, biorących udział w przedstawieniu i znajdujących się na scenie, mieści on na widowni parę tysięcy osób. Widok olbrzymiego teatru, któremu za dach służy błękitne niebo, a za dekorację prześliczny krajobraz górski w Oberammergau, wywiera na widzu potężne wrażenie.

Przedstawienie, które składa się z siedemnastu żywych obrazów, poprzedzone jest t. zw. uwerturą (utwór muzyczny poprzedzający przedstawienie a w szczególności operę). Po odegraniu uwertury wchodzi na proscenjum chór kobiet i mężczyzn z przewodnikiem na czele, który wygłaszając prolog zaznajamia widzów z dramatem mającym się za chwilę rozegrać. Przed oczami tysięcy zgromadzonych w amfiteatrze przewija się, obraz za obrazem, pasmo cierpień Jezusa Chrystusa. Gra artystów jest tak doskonała, że akcja na scenie wydaje się rzeczywistością i widzowie zapominają, że są na przedstawieniu. Aktorzy noszą długie, kolorowe i fałdzone szaty, jakie noszono za życia na ziemi Jezusa Chrystusa, ani jeden z nich nie nosi peruki, chociaż wszystkim spadają na ramiona długie włosy; poruszają się w swych strojach, jakby to nie był strój, wkładany raz na dziesięć lat, ale jakby te długie i jakże niewygodne suknie były ich codziennym odzieniem. Wrażenie patrzących jest tak wstrząsające, że w tym wielkim, parotysięcznym zbiorowisku ludzkim ani jeden szmer nie zakłóca ciszy. Publiczność z zapartym tchem przypatruje się Wieczery Pańskiej. Widzi jak Chrystus pokornie i dobrotliwie myje nogi dwunastu apostołom. Widzi wspaniałe ucharakteryzowanych apostołów: św. Piotra z głową okoloną siwymi włosami i twarzą wyrażającą powagę i mądrość, św. Ja-

na, który jest jakby uosobieniem łagodności i delikatności i na barki którego spadają lniano-białe włosy; Judasza, na którego twarzy maluje się nieszczerość i nieufność. Publiczność patrzy na niego niemal ze z nienawiścią. W innej scenie zebrani wysłuchują z bólem wyroku śmierci na Chrystusa, ogłoszonego przez arcykapłanów z bal-

konu pałacu Piłata. Straszna jest scena, w której podmówiony przez pachołków Piłata tłum domaga się ukrzyżowania Chrystusa. Szłochy odzywają się z widowni, kiedy Chrystus umiera na krzyżu. I wreszcie widowisko kończy się zmartwychwstaniem i radosnem Alleluja.

Marja Hryniewiecka

P I S A N K I

Pisanki (jaja malowane i zdobione) znane były w całej Europie i Azji Przedniej do wieku XVIII. Dziś zwyczaj używania pisanek istnieje u wszystkich prawie Słowian, u Rumunów, Greków i częściowo u Niemców.

Pisanki wykonywali Słowianie głównie na święta wielkanocne.

U wielu ludów jajko uważane było za utajone źródło sił twórczych i niszczycielskich, jako wyraz życia i śmierci.

W obrzędach wielkanocnych jest ono wyobrażeniem budzącego się na wiosnę życia. Według wierzeń ludowych posiada ono moc uzdrawiającą i moc odwracania zła.

Legendy chrześcijańskie łączą zwykle pochodzenie pisanki z męką i zmartwychwstaniem Chrystusa, przypisując pierwszą pisankę Marji Magdalenie, bądź też Matce Boskiej.

Piękne są legendy huculskie o pisanekach.

Na Huculszczyźnie pisanie pisanek jest czynnością wielce szanowaną, zaliczaną do praktyk religijnych.

Zauważyć możemy, że zwyczaj ten ocalał i zachował dawną treść i znacze-

nie głównie we wschodnio-południowej Polsce.

Na pisanekach spotykamy przeważnie trzy rodzaje deseni: 1) geometryczny, 2) roślinny i 3) zwierzęcy.

Niemal wszystkie motywy geometryczne, to symbole słońca. Motyw ten przyszedł ze wschodu (z Azji Małej) i przy końcu epoki bronzowej rozpowszechniony był na ziemiach Słowiańskich i w całej Europie.

Innym motywem geometrycznym jest trójkąt i krzyż.

Motywy roślinnym są liście i kwiaty; zwierzęcym — kury, koguty, kaczki, gęsi. Na Huculszczyźnie ulubionym motywem jest koń.

Pisanki mają swoje nazwy, które są uzależnione od zakomponowania powierzchni jajka zapomocą linii podstawowych np. boczekczka, barylka. Linie te przebiegając w różnych kierunkach, dzielą powierzchnię pisanki symetrycznie na mniejszą lub większą ilość pól zdobniczych. Przygotowaniem pisanek zajmują się głównie dziewczęta.

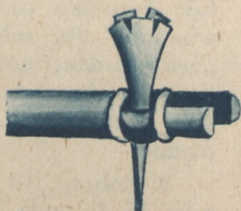
Okres ten przypada na drugą połowę Wielkiego Postu.



W tygielku na węglach lub nad lampą roztopia się воск, macza się w nim cienką rurkę miedzianą, oprawioną w drewnienko (rysunek 1) i w ten sposób woskiem roztopionym rysuje się desenie na czystym jajku, poczem zanurza się jajko w chłodnym barwiku. Po wyjęciu i osuszeniu zeskrobuje się воск, lub układa się jajka do gorącej wody. Tam, gdzie był воск, zostają białe kreski. Pisanka jest wówczas jednobarwna.

Jeśli się chce otrzymać desenie wielobarwne, powtarza się całą tę czynność, pozostawiając wolne od wosku te miejsca, które mają być znów zabarwione.

Do barwienia pisanek używano dawniej wyłącznie barwików roślinnych, przygotowanych sposobem domowym. Dziś kupuje się je gotowe w sklepie. Żółty barwik dziś jeszcze przyrządzają pisarki sposobem domowym, wygotowu-



jąc go najczęściej z kory młodych gałązek jabłoni, lub z łupin dojrzałej cebuli. Czerwony barwik otrzymać można z koszenili polskiej i z kruszyny z dodaniem wywaru z cebuli.

Barwik czarny otrzymuje się z kory czarnej olchy za dodaniem wywaru z trzasek siniego sandału, z łusek ziarnek słonecznika, lub jagód czarnego bzu.

Objaśnienie rysunku 1. Pisak hu-
culski.

Prostokątny kawałeczek cienkiej miedzianej blaszki, zwinięty na igłę w wąską trąbkę 1—1½ cm długą, na górnym końcu lejkowato rozszczepioną. Trąbkę tę oprawia się prostopadle w drewnianą rączkę, koło 12 cm. długą, na jednym końcu rozkuta, w oddaleniu 5 — 7 mm od końca tak, aby oba końce trąbki wystawały z drewnianka.

Rurkę umocowuje się do drewnianka zapomocą nici, nacinając poprzednio na drewnienku rowek. Pisaki te są o różnej średnicy, niektóre dają linje prawie włoskowato cienkie.

Jadwiga Gromulska



Już nadchodzą Święta Wielkanocne i miłe wakacje wiosenne.

Ponieważ „Płomyk” ukaże się dopiero po świętach, w dzisiejszym numerze macie zamieszczony program na całe dwa tygodnie.

Jest w nim wiele audycji, których słuchać będziecie z wielkiem zadowoleniem.

Więc we wtorek, 7 kwietnia od godz. 12 min. 15 do godz. 12 m. 30 będzie nadana audycja p. t.: „Śpiewajmy piosenki”. Przy fortepianie zasiądzie p. prof. Br. Rutkowski.

We środę, 8 kwietnia od godz. 16 min. 20 rozgłośnia poznańska nada pogadankę z cyklu: „Wędrowki dokoła globu” pod tytułem: „Nad rzeką, która żywi ludzi”. Ta potężna i tajemnicza

rzeka to Nil. Gdyby zabrakło w niej wody, Egipcjanie zginęliby z głodu i pragnienia. Ponieważ w tej audycji jest mowa o Egipcie, usłyszycie także o jego krajobrazie, o tajemniczych sfinksach i piramidach.

We czwartek, 9.IV o godz. 16.00 oczekuje Was pogadanka przyrodnicza p. t.: „Wiosna w puszczy i na wielkich wodach”. Opowiadanie zilustrują różne głosy ptaków, np.: głąsców, cietrzewi, dzikich kaczek i in.

W Wielki Piątek, 10 kwietnia, ranej audycji nie będzie.

O godzinie 16 min. 50 usłyszycie obrazek słuchowiskowy p. t.: „Cud na pustyni”, zradjofonizowany według pięknej, wzruszającej legendy Selmy Lagerlöf.

Na Wielką Sobotę, 11.IV od godz. 15 min. 30 do g. 16.00 jest zapowiedziana: „Opowieść Wielkanocna dzwonów toruńskich”. W tem słuchowisku wystąpi król Jan Olbracht i na skutek jego orzeczenia uderzą dzwony we wszystkich kościołach w Toruniu.

W pierwsze święto, 12 kwietnia, uważajcie na ogłaszany zrana program, a dowiecie się, o której godzinie radjo nada wesołe opowiadanie pióra Janiny Porazińskiej p. t.: „Wielkanoc”. Będą różne piosenki, gaik-maik, chłopcy z kurkiem i zapowiedź śmigusa.

W drugie święto, 13 kwietnia, wesoła rewja bab i mazurków p. t.: „Jak to dawniej bywało”. Weźmie w niej udział cały stół wielkanocny, głos zabiorą szynki, kielbasy, prosiaki i inne przysmaki świąteczne. Podobno wesołe piosenki też Wam zaśpiewają.

We wtorek, 14 kwietnia, audycji nie będzie ze względu na przerwę świąteczną w szkołach.

We środę, 15 kwietnia o godz. 16.00 rozgłoszenia poznańska nada: „Rozmowę Majsterklepki z Lepigliną”. Znów coś ciekawego wymyślili ci dwaj spryciarze i proszą, abyście posłuchali ich wskazówek.

We czwartek, 16.IV o godz. 16.00 p. Benedykt Hertz opowie młodszym dzieciom wesołą historyjkę p. t.: „Gorzkie migdały”. Jest to wesoła przygoda, związana ze świętami wielkanocnymi.

Piątkowy program (17 kwietnia) jest bardzo urozmaicony.

O godz. 12 min. 15 zostanie nadany obrazek słuchowiskowy Kazimierza Konarskiego p. t.: „Wszędzie dobrze, w domu najlepiej”. Na ten temat będą mówić ptaki, które powracają do nas stale z każdą wiosną, a więc: jaskółki, bociany, skowronki i inne. Zaraz po tem słuchowisku usłyszycie ładne „Wiosenne piosenki”.

I od godz. 16 min. 45 do godz. 17.00 fala lwowska przyniesie ciekawe opowiadanie dla młodszych dzieci p. t.: „Szop pracz, mój syn i ja”. Dowiecie się o szopie praczu, który pierze w wodzie każdy kasek, jaki dostanie do zjedzenia.

W sobotę, 18 kwietnia od godz. 16 min. 15 do godz. 16 m. 45 wesoła audycja p. t.: „Trzy małe świnki”, ilustrowana muzyką i opracowana według znane go filmu rysunkowego dla dzieci.

W niedzielę, 19 kwietnia od godz. 16.00 do g. 16 m. 15 „Chwilka pytań” da odpowiedzi na różne zapytania.

W poniedziałek, 20 kwietnia od godz. 18 min. 30 do godz. 18 min. 40 przy mikrofonie Mamusia radjowa omówi listy młodszych i starszych dzieci.

RADJO SERDECZNIE POZDRAWIA WSZYSTKICH SŁUCHACZY I ŻYCZY „WESOŁEGO ALLELUJA”.

LISTY OD REDAKCJI

24 maja b. r. zostanie otwarta w Detroit w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. Wystawa Szkolna, obrazująca wyniki prac polskich szkół dokształcających w Stanach Zjednoczonych. Organizatorzy wystawy proszą dzieci w Polsce o nadsyłanie na Wystawę albumów, zawierających zdjęcia z Polski.

Po zamknięciu wystawy albumy zostaną rozesłane do poszczególnych szkół polskich w Ameryce i staną się zaczątkiem stałej wymiany albumów pomiędzy szkołami w kraju a szkołami polskimi w Stanach Zjednoczonych.

Albumy przesyłajcie do dnia 25 b. m. do redakcji „Płomyka”, która je skieruje dalej.

Ponieważ tylko niewielką część nadesłanych nam przez dzieci utworów mogliśmy zamieścić w n-rze 29 „Płomyka”, jeszcze jeden numer, a mianowicie 39 zostanie poświęcony pracom naszych czytelników.

Czytelnicy, których utwory i rysunki zostały umieszczone w n-rze 29 otrzymają jako nagrody książeczki P. K. O. z honorarjum, obliczonym według stałych norm „Płomyka”.

NIE KAŻDY SNADNIE TO ODGADNIE

REBUS 1



REBUS 2



ZAGADKA 1

Kwiaty czerwone,
niebieskie, zielone,
nieprawdziwe,
a jak żywe,
na okrągłym zagonie.

ZAGADKA 2

Jest w powietrzu,
na wodzie
i na ziemi,
złoci się słońcem,
kwiatami się zieleni.

ZAGADKA 3

Nie w owozarni
i nie czarny,
nie chce iść na pole
a stoi na stole.

SZARADA

Łatwa to będzie szarada,
bo *pierwszą* trawę posiada.
Choć na niej nie wygrywa,
ogromna jest i żywa.
Druga — to jedna litera,
gdy się ją *ś*łaszy,
lecz dwie litery zawiera,
gdy się ją *pisze*.
Z całości, co jest złociста,
każdy za darmo korzysta.

ROZWIĄZANIA Z N-RU 29

Rebus 1 — chłopiec ulepił bałwana,
2 — koło szkoły są baraki, 3 — *nasze*
prace są w tym numerze *Płomyka*, 4 —
złóż grosz na budowę szkół zagranicą.
Zagadka 1 — stok, 2 — naparstek, 3 —
dzieciół, 4 — ogień, 5 latawiec.

WSZYSTKIM NASZYM CZYTELNIKOM, WSPÓŁPRACOWNIKOM
I PRZYJACIOŁOM PRZESYŁAMY SERDECZNE ŻYCZENIA
„W E S O Ł Y C H Ś W I A T”.

WARUNKI PRENUMERATY:

W prenumeracie pojedynczej:			W prenumeracie zbiorowej (od 10 egz. wzyżj)		
miesięcznie	zł.	1.10	miesięcznie	zł.	—84
półrocznie	„	5.—	półrocznie	„	4.—
rocznie	„	10.—	rocznie	„	8.—

ŚWIĄTECZNY NUMER „PŁOMYKA” KOSZTUJE 60 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 1.
(wejście od ul. Dobrej Nr. 6). Nr. telefonu administracji 2.69-49, redakcji 6.30-28.

Konto czekowe P. K. O.: „Związek Nauczycielstwa Polskiego — Zarząd Główny —
Warszawa” — Numer konta 435.

PRENUMERATORÓW WARSZAWSKICH OBSŁUGUJE BIURO ADMINISTRACJI PRZY
ULICY ŚWIĘTOKRZYSKIEJ 18, TEL. 5.22-18. BIURO CZYNNE OD G. 9-ej DO 7-ej W.

Redaktorzy: M. KOTARBIŃSKI i ST. MACHOWSKI. Kierownik artystyczny — K. PIENIĄŻEK.
Wydawca: w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego — STANISŁAW MACHOWSKI.

Druk. Rotograw. „Nowoczesnej Spółki Wydawniczej, S. A.”, Warszawa

MAISON ET P. 100 / 1000000



no. D. Morelli